

Przyjaciółka

TYGODNIK



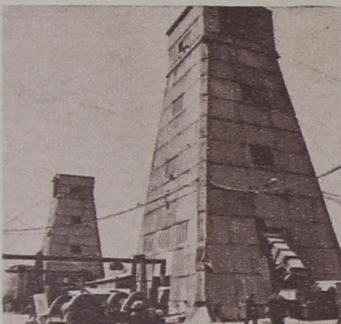
Piękny widok na coraz piękniejszą Stolicę roztacza się z okien popularnej „Riwiery” — najnowocześniejszego Domu Akademickiego w Warszawie.
(O domach akademickich czytaj na str. 2)

KONKURS • KONKURS •

④ Nasza OJCZYZNA

Co tydzień na tej stronie znajdujecie tekst i fotografie z różnych dziedzin życia Polski Ludowej. Do każdego tekstu załączamy konkursowe pytania. Kiedy zgromadzicie już wszystkie pytania, odpowiecie na nie razem na jednej kartce i wyślecie ją do redakcji. Wówczas nastąpi losowanie nagród.

A więc uwaga: nie przysyłajcie odpowiedzi po każdym odcinku! Czekajcie, aż ogłosimy zakończenie konkursu! Tymczasem zbierajcie kolejne odcinki z pytaniami konkursowymi!



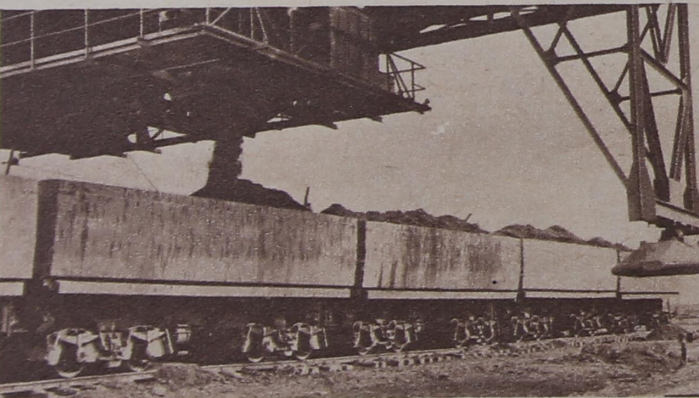
Kopalnia miedzi w Lubinie

„Sesamie, otwórz się!” W bajkach z tysiąca i jednej nocy zakłęcie to otwierało drzwi do skarbcza pełnego drogocennych kamieni...

W Polsce, od kilkunastu lat geolodowie uchyliają coraz to inne podwoje, ukazując ogromne bogactwa naszej ziemi. Polski „sesam” zamiast bajkowych diamentów, rubinów czy złota zawiera nie mniej cenne skarby: węgiel, siarkę, miedź, cynk, ołów, żelazo, sole potasowe. Odkrycia poczynione w latach 1955–68 zadecydowały i decydują o dalszym dynamicznym rozwoju naszej gospodarki narodowej.

Węgiel kamienny — Wiele nowych kopalni powstało w Rybnickim Okręgu Węglowym, który pod względem wielkości i tempa rozbudowy nie ma sobie równego w Europie. Wydobywany tu węgiel koksujący jest szczególnie poszukiwany przez zagranicznych odbiorców. Poza tradycyjnym obszarem Górnego Śląska, nowe pokłady węgla znaleźliśmy w woj. lubelskim.

Węgiel brunatny — Znaczne pokłady eksploatujemy w woj. wrocławskim (Turoszów), poznańskim (Konin) i łódzkim.



Kopalnia węgla brunatnego w Koninie

Siarka — Wielkie kopalnie odkrywkowe pracują w Rzeszowskim pod Tarnobrzegiem. W ciągu kilku ostatnich lat Polska z importera siarki stała się poważnym jej eksporterem. Pod względem zasobów rudy siarkonośnej zajmujemy 6 miejsce w świecie.

Miedź — Odkryliśmy złoża — jedno z najbogatszych na świecie w Okręgu Lublińsko-Głogowskim. W lipcu 1968 ruszyły tam dwie pierwsze kopalnie — wielkie inwestycje obecnej pięcioletki.

Sole potasowe — Złoża odkryte nad Zatoką Pucką okazały się bogatsze od znanych pokładów w woj. poznańskim.

Gaz ziemny — W rejonach Pogórza Karpackiego i Niżu Polskiego (równina ciągnąca się od Bugu do Odry) został



Siarkonośna ruda

już rozwiązany problem wydobycia gazu. Teraz chodzi o dostarczenie go rurociągami dla przemysłu i gospodarstw domowych.

Tajemnicą polskiego „sesamu” pozostaje nadal ropa naftowa. Szukamy jej gorliwie wspólnie ze specjalistami radzieckimi. I chyba znajdziemy Wielką Ropę, gdyż próbną wiercenia sięgnęły już rekordowej w Polsce głębokości — kilka kilometrów w głąb ziemi.



Może o lotach kosmicznych czyta pilot Włodzimierz Aleksandrowicz Szatalow, że żona i dzieci z taką uwagą słuchają?



Walery czuje się wspaniale na kolanach tatusia-kosmonauty Chrunowa. Z uśmiechem przygląda się żona kosmonauty — Swietłana.



Rodzina w komplecie. Kosmonauta Borys Wołynow z żoną Tamarą i dziećmi — Andrzejem i Tanią.

„Kosmiczna” rodzina znów powiększyła się o kilkanaście osób. Weszli do niej czterej bohaterzy kosmonauci radziecy — Szatalow, Wołynow, Jelisiejew i Chrunow, którzy po raz pierwszy w historii zmontowali na orbicie okołoziemskiej stację-laboratorium i przeprowadzili udany eksperyment z przejściem jednocześnie dwóch kosmonautów z jednego statku kosmicznego do drugiego.

Ale „rodzina” powiększyła się też o ich najbliższych — rodziców, żony, dzieci, którzy z niepokojem i drżeniem serca oczekiwali każdego kolejnego komunikatu z przebiegu lotu, aby na koniec paść sobie w ramiona na wieść o wspaniałym sukcesie synów, mężów, ojców.

Prezentujemy dziś kilka zdjęć z codziennego, rodzinnego życia nowych bohaterów kosmosu.



W oczekiwaniu na wiadomości z przebiegu w mieszkaniu Wołynowów spotkały się żony kosmonautów (od lewej): Muza Szatalowa, Tania Wołynowa i Laryssa Chrunowa. Przed chwilą otrzymały wiadomość o sukcesie mężów.



Najnowocześniejszy Dom Akademicki w Warszawie, wielopiętrowa „Riwiera” stanowi prawdziwą ozdobę stolicy. Mało kto wie, że z 336 pokoi, stołówek i okazałego zaplecza sponuje też dużą salę widowiskową.

RIWIERA

Na pewno i dziś część naszej młodzieży akademickiej mieszka jeszcze w starych domach akademickich, którym daleko do komfortu, coraz więcej powstaje nowych, pięknych „akademików”, wygodnych i nowoczesnych w dym cału, rosną całe miasteczka uniwersyteckie, jak np. w Lublinie czy w Poznaniu.

Wypożyczenie nowych domów zapewnia dobre warunki nauki i wypoczynku. Pokoje w większości są najwyższe 3-osobowe. Studenci korzystają przeważnie na miejscu ze stołówek, bibliotek, świetlic.

Ale pomimo tych zmian, widocznych w każdym kroku, „akademików” ciągle jest mało. Powodem jest studencki „wyż”. Ogromną część studiującej młodzieży pochodzi z małych miasteczek, osiedli, wsi i musi znaleźć jakiś punkt zaczepienia w mieście uniwersyteckim. Koszt zaś wynajętego prywatnie pokoju często przekracza możliwości rodzicielskich zasobów.

Nie mamy jednak powodu do pesymizmu. W latach 1961–65 oddaliśmy 6 tysięcy miejsc w domach akademickich, obecny plan 5-letniej zakłada udostępnienie młodzieży 25 tysięcy miejsc. I tempo tego budownictwa zostanie w dalszym ciągu utrzymane. Towarzyszy także szereg inwestycji, potrzebnych lepszemu kształceniu jak np. budowa instytutów naukowych, a także przychodni lekarskich, placówek socjalnych, usługowych czy handlowych, służących uniwersyteckiemu środowisku.

W dniach od 10 do 12 lutego będzie obradował w Warszawie VII Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich pod hasłem: „Rzetelną nauką i społecznym zaangażowaniem służymy Ojczyźnie”. Nasze państwo i całe społeczeństwo do da maksimum starań, by stworzyć młodej studiującej na wyższych uczelniach jak najlepsze warunki zdobywania wysokich kwalifikacji zawodowych i wszechstronnego rozwoju intelektualnego. W zamian oczekuje od młodej realizacji hasła, jakie przyswiecać będzie obrotom studenckiego Kongresu.

M.

WANDO PRZYJMIU MIEZA

Czytelniczki i Czytelnicy o „Powrocie taty”

Edek, leśnik i szafar o du-
żym uroku osobistym bez istotnych
przyczyn odszedł z domu. Przez
dwanaście lat nie dawał o sobie
znaku życia. Wanda wychowała o
własnych siłach syna, który jest stu-
dentem Politechniki. Edek odszukał
syna po ukazaniu się w gazetach
wzmianki o jego sukcesie sporto-
wym i coraz częściej z nim przeby-
wał. Tolek kochał matkę, lecz ignał
do odnalezionego ojca. Wanda czu-
ła się zagrożona, że utraci syna.

Pewnego wieczoru Tolek zjawił się
w domu z ojcem i jego kufrem.
Wanda, w porwaniu buntu, uczyniła
synowi ostre wyrzuty. Swoją re-
primendę urwała z nagłej obawy,
że jeśli wyrzuci swego byłego męża,
Tolek pójdzie razem z nim. Po chwi-
li zapytała:

— Na jak długo ojciec chce tu
zostać?

— Kufer wciągnęliśmy. Decyzja
należy do ciebie — powiedział To-
lek. Pozostawił Wandzie ten problem
do rozwiązania. „Przyjaciółka” po-
stawiła go do rozważenia Czytelni-
kom.

Pospała się lawina listów ze
wszystkich zakątków kraju. Kil-
ka przyszło z zagranic. Cios za-
brali także mężczyźni, znacznie su-
rowsi w ocenie postawy Edka niż
większość autorek listów

„...sam jestem po rozwodzie już
od ośmiu lat, ale nigdy nie postąpił-
bym jak ten ojciec. Porzucił niewia-
stę z dzieckiem i nie licząc się z
ich niedolą układał sobie wygodne
życie. Potem, gdy stwierdził, że je-
go plany poszły na marne, przysto-
wiowo przetarł oczy i zobaczył że
miał dobrą żonę i mógł żyć w spo-
koju. Na miejscu żony powiedział-
bym: „dobra była młodość beze
mnie i bez żadnych kłopotów, to na
starsze lata zostań sam ze wspo-
mieniami o swojej głupocie” — píše
p. Stanisław P. z Czarnej.

Jeszcze ostrzej atakuje Edka p. An-
toni K. z Poznania:

„I wśród mężczyzn znajdują się
„baby”. Taki właśnie jest Edek z
„Powrotu taty”. Nie dorósł do pięć
Wandzie i nie jest godny powrotu
do jej domu. Tolek też nie postąpił
po męsku. Zamiast litować się nad
ojcem, który nie zatroszczył się o
niego przez tyle lat, powinien oto-
czyć go większą opieką matkę.

Piszę dlatego że jako członek Ra-
dy Zakładowej muszę czasem uczest-
niczyć w rozwiązywaniu różnych
spraw rodzinnych. Niedawno wynik-
ła u nas sytuacja podobna do opi-
sanej w „Powrocie taty”. Stanowczo
odradzałem naszej pracownicy, bar-
dzo wartościowej kobiecie, która
przez kilkanaście lat sama wycho-
wywała troje dzieci przyjeździe mar-
notrawnego męża, który nagle zjawił
się w domu bez pracy, bez dachu
nad głową itd. Moja żona natychmiast
uważa, że źle postąpiłem, bo może
życie między nimi jeszcze jakoś uło-
żyłoby się.”

**A oto kilka zakończeń opowiadania,
dopisanych przez czytelniczki.**

POMÓŻ OJCU ROZPAKOWAC SIĘ

„...Ostatnie słowa Tolka odnowiły
jej wahania. „Decyzja należy do cie-
bie”. To nie taka łatwa sprawa. Na
Edka mogłaby machnąć ręką, ale
Tolkowi na ojcu zależy. Poświęć



Rys. T. Baranowski

się dla syna? Zawsze to robiła, a
Edek... Może zmienił się i wszystko
będzie dobrze, a gdyby nie... Zawsze
będzie czas, by pokazać mu drzwi.

Zerknęła w lustro, poprawiła wło-
sy, niosła do pokoju szklanki z her-
batą.

— Skoczę do cukierni po ciastka
— wyrwał się Tolek.

— Jest trochę ciasta w domu. Po-
móż ojcu rozpakować się. Kufer
wstaw do łazienki...”

Krystyna Nowak z Krakowa

„...Obiad wystygł czekając z nim od
południa. Siadajmy do stołu — po-
powiedziała Wanda ustawiając tale-
rze. Jedli w milczeniu zerkając na
siebie ukradkiem. Wanda spostrzeg-
ła wokół ust Edka bruzdy, których
dawniej nie znała. Niewiele chy-
ba raznał szczęścia bez nas”, pomy-
ślała. Ale żeby wybaczyć trzeba ty-
le zapomnieć. Czy potrafi?

— Wypijemy twoje zdrowie. Po-
zwolisz? — powiedział Edek i dodał
jakby czytając w jej myślach — Te-
go co było nie można przekreślić jed-
nym słowem „przepraszam”. Znasz
moje winy i moje błędy. Nic innego
nie mogę przyrzec, jak to, że chciał-
bym je naprawić. Przyrzekam to w
obecności naszego syna. Wypijmy za
zgode.

— A nie będzie to kielich gory-
czy? — zażartowała Wanda zasko-
czona powagą słów Edka. Spojrzał
na nią z wdzięcznością.

— Z goryczy już skończone — ode-
zwał się z werwą.

Od tego wieczoru zaczęło się nowe
życie całej rodziny. Spokojne, wspól-
ne. Takie o którym Tolek marzył
przez długie lata chociaż nie zwie-
rzał się z tego nikomu, nawet ma-
tce. Tak wiele rodzin marzy o zwyk-
łym rodzinnym szczęściu.”

Katarzyna Biel z Maszkowic

I ŻYLI DŁUGO, SZCZĘŚLIWIE...

„...Po złej przespanej nocy Wanda
zostawiła Tolkowi kartkę: „Powiedz
ojcu, że jestem taka zimna jak on,
kiedy nas opuszczał. Nie mogę zgo-
dzić się żeby pozostał.

Tvoja matka”.

W pracy jednak ogarnęły ją zwąt-
pienia. A jeśli po powrocie do do-
mu nie zostanie nie tylko Edka, ale
również Tolka? Zrobiło jej się go-
raco. Z wybieciem szesnastej wybieg-
ła z biura. Bała się zadzwonić do
drzwi mieszkania. Może ich tam już
nie ma? Nim jednak zdążyła prze-
kreślić klucz, Tolek otworzył drzwi.
Wciągnął ją do pokoju. Zobaczyła

64 rocznica urodzin Władysława Gomułki



W dniu 6 lutego br. I Se-
kretarz PZPR Władysław
Gomułka obchodzi sześćdzie-
siątą czwartą rocznicę uro-
dzin.

Wybitnemu działaczowi
polskiego i międzynarodo-
wego ruchu robotniczego, z
którego imieniem najściślej
związana jest budowa socja-
lizmu w naszym kraju —
całe społeczeństwo życzy
długich lat życia i dalszej
owocnej pracy dla dobra
Ojczyzny.

stół nakryty do obiadu, wazon z
kwiatami, wino w kieliszkach. Edek
wyglądał z kuchni przepasany jej
fartuchem.

— Tata, zaczynaj. — Tolek mrug-
nął porozumiewawczo.

Po chwili Edek wmaszerował nio-
sąc półmisek z upieczonym kurcza-
kiem.

— „Niejednego przez te lata nau-
czyłem się. Gotować też. Mogę na
coś przydać się w domu. A teraz

(Dokończenie na str. 6)

Szansa zdobycia zawodu

MATKĘ niepokoi fakt, że
jej córka Marysia, kil-
kunastoletnia dziewczyna,
nie uczy się i nie pracuje.
Gdyby nawet chciała pójść do
pracy też nie mogłaby znaleźć
nie, bo nic nie umie. Wiado-
mo, bez kwalifikacji czeka
ja praca najmniej płatna, któ-
ra łatwo zniechęca.

Mimo że każdego roku no-
tuje się coraz większe zain-
teresowanie szkołami właśnie
dlatego, że są one gwarantem
lepszej, bardziej opłacalnej
pracy, na rynku wciąż daje
o sobie znać niepokojące zja-
wisko. Oto poza szkołą i za-
kładem pracy pozostaje 320
tysięcy młodzieży w tym 200
tysięcy dziewcząt. Jest to
wielki problem dla nas nieba-
gatelny. Nie chcemy, aby ta-
ka armia dziewcząt chodziła
luzem.

Byłoby niesprawiedliwe,
gdybyśmy stwierdzili, że nic
nie w tej dziedzinie nie robi.
Spośród wielu kierunków,
które tu tylko dla przypom-
nienia odnotujemy jak np.
wzrost do ochotniczych
hufców pracy, czy szkół przy-
zakładowych, gwarantujących
potem na miejscu pracę, za-

sługuje na uwagę inicjatywa
Zarządu Głównego Ligi Ko-
biet.

Organizacja ta mając na
względzie właśnie dobro
dziewcząt i kobiet pragnących
zdobyć pewne niezbędne
kwalifikacje zawodowe, uła-
wiający potem uzyskanie pra-
cy, podpisała przed rokiem
umowę ze Związkiem Zakła-
dów Doskonalenia Zawodo-
wego. Wspólne działanie da-
ło efekty.

W różnych częściach kraju
zorganizowano pożyteczne
kursy zawodowe, a nawet
długofalowe szkolenie zawo-
dowe, przygotowujące kobie-
ty do podjęcia pracy. Inicja-
tywa ta była szczególnie po-
żyteczna w małych miastecz-
kach upośledzonych pod
względem szkół, a ponadto
odczuwających nadmiar ko-
biecych rąk do pracy.

Przeglądając listę przepro-
wadzonych, tylko w ubiegłym
roku kursów i szkolenia

łatwo jednak dostrzec, że naj-
większym powodzeniem cie-
szyły się w dalszym ciągu
tradycyjne zawody kobiece —
krawiecki, fryzjerski, gorse-
ciarski, dziewiarski, wreszcie
zajęcia w zakresie gospodar-
stwa domowego. Mało kur-
sów i słabo obsadzonych pro-
wadzono w nowych ale a-
trakcyjnych zawodach: tech-
nicznych, budowlanych, me-
chaniki precyzyjnej, optyki,
lekkich prac monterskich. A
przecież właśnie te zawody
wiązały się ściśle z perspekty-
wą pracy w zakładach, które
albo już powstają, albo w
najbliższej przyszłości po-
wstaną.

Szkolenie zawodowe orga-
nizuje się nie tylko z myślą
o przygotowaniu, względnie
przyuczeniu kadr dla różnych
galei gospodarki narodowej.
Uczestniczki kursów mogą z
równym powodzeniem podjąć
prace w usługach, czy chałup-
niczej pracy nakładczej. Wszę-

dzie tam, gdzie potrzebni są
fachowcy.

Wiemy, że organizacyjna
strona szkolenia zawodowego
spoczywa w tym wypadku na
zakładach doskonalenia za-
wodowego. Nie wypełnia one
jednak swego zadania dobrze,
jeśli nie zyskają sojuszników.

Jak dotychczas, największe
zaangażowanie w tej dzied-
ziny wykazuje Liga Kobiet. O-
prócz trudnej pracy wyjaś-
niającej, organizacja ta pod-
jęła się roli informatora, a
nawet inspiratora w organizo-
waniu szkolenia, które na
danym terenie okazało się
najbardziej potrzebne. W
niektórych wypadkach służy-
ła nawet pomocą w uzyska-
niu dla kursantek pracy. Obok
Ligi Kobiet widzimy też po-
le do działania dla organiza-
cji młodzieżowych w mieście
i na wsi oraz dla kół gospo-
dyni wiejskich. Wyjaśnianie,
przekonywanie, zachęcanie do
ukończenia jakiegoś kursu za-
wodowego (zwłaszcza w od-

niesieniu do dziewcząt i ko-
biet, które z różnych wzglę-
dów powinny podjąć pracę)
— to wdzięczne zadanie.

Szkolenie zawodowe jest
kosztowne. W głównej mie-
rze środki na to czerpie się
z tak zwanego funduszu in-
terwencyjnego i funduszu na
aktywizację małych miast.
Przy okazji warto podkreślić,
że właśnie ten ostatni fun-
dusz rokrocznie bywa nie
wykorzystany. Do roku 1970
pozostanie na jego koncie
poważna suma — około jed-
nego miliarda złotych. Warto
chyba, aby rady narodowe —
gospodarze małych miaste-
czek, energiczniej sięgały do
kasy tego funduszu zwłaszcza
wówczas, gdy chodzi o zorga-
nizowanie szkolenia zawo-
dowego kobiet. Pozwoli to szyb-
ciej zniwelować trudności ja-
kie notuje się z pozyskaniem
kwalifikowanych kadr dla
rozbudowującego się przemy-
słu i zakładów usługowych.
Jednocześnie stworzy też
szersze możliwości przygo-
towania do zawodu dziewcząt
określanych w statystykach
jako nie pracujące i nie uczą-
ce się.

K. M.

KARTA ZDROWIA

Amerykański żołnierz — Murzyn Johnny nie może otrzymać urlopu. Postanawia wobec tego, aby żona przyjechała do miasteczka, gdzie stacjonuje wojsko. W tym celu prosi pułkownika o stałą dla siebie przepustkę.

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Sierżant odwrócił się do Johnny'ego. Johnny stanął na baczność i zasalutował. Nie miał obowiązku salutować podoficerom, ale wiedział, że czasem to dobrze robi.

— Co masz do powiedzenia? — zapytał sierżant życzliwie.

— Mam zgłosić się do pułkownika, sir — powiedział. — Kazano mi tylko jemu zameldować. Nie wolno mi nawet powiedzieć, kto mnie posłał, sir.

Sierżant spojrział nań ostro.

— Mówisz prawdę, chłopcze?

— Tak, sir.

— Dobra, zaczekaj chwilę.

Wszedł do budynku. Po paru minutach wrócił.

— Możecie wejść, szeregowy.

Johnny wszedł. Pułkownik był szczupłym, siwowłosym oficerem o śniadej twarzy koloru garbowanej skóry. Czytał list przez okulary w grubej oprawie; opierały się tylko na jednym uchu tak, że musiał je podtrzymywać przy oczach. Odłożył szkła i podniósł wzrok. Johnny zobaczył jego jasnoniebieskie oczy i wydało mu się, że patrzy w ślepią orla lub innego dzikiego, drapieżnego ptaka.

— No, co tam? — powiedział oficer i Johnny zesztywniał salutując. Pułkownik uśmiechnął się lekko.

— Spocznij — rzekł — Sierżant powiada, że macie dla mnie bardzo ważny meldunek.

— Proszę wybaczyć, sierżantowi, sir — wyjąkał — ale tak nie jest.

— Co?

— Tak jest, sir — dodał z pośpiechem John. — Nikt mnie nie przysłał. Sam przyszedłem. Mogę potem odsiedzieć swoje w pace, ale proszę mnie wysłuchać...

Pułkownik łagodnie powoli. Coś bardzo zbliżonego do uśmiechu igrało w kącikach jego ust. Spojrzał na zegarek.

— Mówcie, szeregowy, o co chodzi, nie traćcie czasu.

— Chodzi o Lily, sir. To moja żona. Pracowała, harowała prawie 6 miesięcy, żeby zaoszczędzić pieniądze i przyjechać do mnie w odwiedziny. A pan wydał rozkaz, sir, że żaden kolorowy chłopak nie może wyjść do miasta. Proszę o wybaczenie, sir, ale nie miałem nic wspólnego z tą awanturą. Można zapytać mego kapitana. Proszę o przepustkę, na tydzień, a potem zostanę w koszarach dwa miesiące, jeśli pan sobie tego życzy. Pułkownik podniósł słuchawkę telefonu.

Połączył z kapitanem Waltersem — powiedział. — Jak wasze nazwisko?

— Green, sir, szeregowiec Johnny Green.

Kapitan Walters?... tu pułkownik Milton. Czy ma pan coś w tecze szeregowca Johnny Greena?... Tak proszę przejrzeć...

Pułkownik zapalił długie, czarne cygaro. Zegar na ścianie przesunął swe elektryczne ramiona.

— Jak?... Tak, tak, rozumiem. Dziękuję, kapitanie.

Odłożył słuchawkę i wziął pióro. Pisał szybko. Potem wyprostował się i podał Johnny'emu świestek papieru.

Johnny przeczytał: „Szeregowy Johnny Green otrzymuje specjalną przepustkę do miasta na

każdy wieczór w tygodniu od 7 do 14 sierpnia. Wolno mu pozostać w mieście przez całą noc w ciągu wymienionego tygodnia. Powrót do koszar na poranną pobudkę. Komendant, pułkownik H. H. Milton”.

Johnny nie mógł chwycić oddechu, jak by mu ściągnięto gardło mocnym węzłem. Ale wyprężył się na baczność i zasalutował zrezygnie.

— Dziękuję, sir. — rzekł, a potem — Bóg zapłać sir.

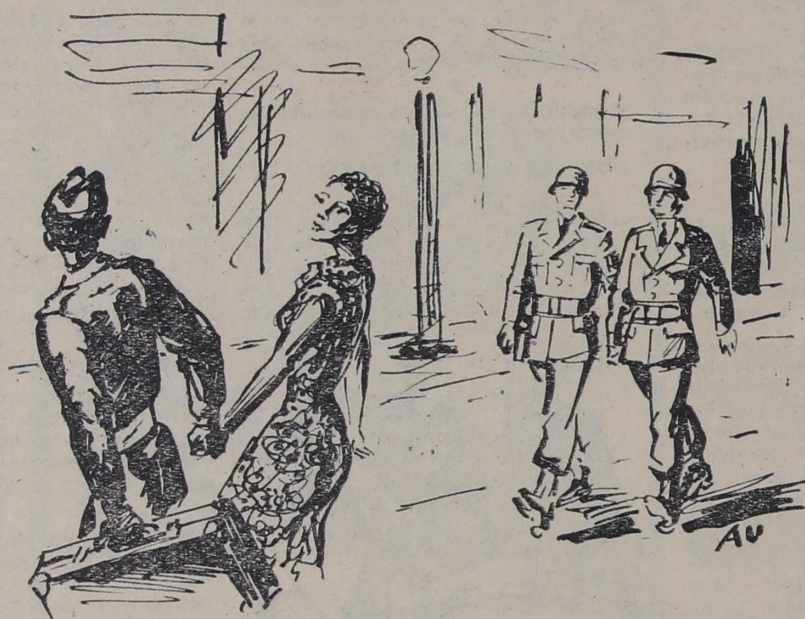
— Nie ma za co, szeregowy. I ja byłem kiedyś młodym mężem. Pozdrowienia dla kapitana Waltera.

Johnny znów zasalutował, zrobił „w tył zwrot” i wymaszerował z biura. W powrotnej drodze salutował wszystkim — szeregowcom, podoficerom, cywilom odwiedzającym obóz, jego białe zęby lśniły w szerokim uśmiechu.

— Popatrz, jaki szczęśliwy Murzyn — rzekł któryś z białych żołnierzy.

*

Johnny czekał na stacji i obserwował wtaczający się pociąg. Gdy zwolnił wreszcie, Johnny pośpieszył wzdłuż wozów starając się dopaść „Jim Crow” — wagonu dla czarnych.



Rys. A. Uniechowski

Zobaczył ją z walizkami w rękach. Zeszła ze stopnia i padła sobie w objęcia. Johnny przycisnął ją tak mocno, że metalowe guziki munduru uwierały Lily przez cienką sukienkę. Otwierała usta aby coś powiedzieć, ale on całował, przechyliwszy jej głowę do tyłu. Kapelusik spadł i leżał zapomniany na ziemi.

— Karmelku — przemówiła wreszcie. — Najśrodszy. To rozstanie było okropne.

— Ja wiem — szepnął — wiem.

Wziął jej bagaże i wyszli ze stacji, kierując się ku murzyńskiej dzielnicy miasta.

— Tak tesknilem za tobą — rzekł Johnny. Myślałem, że zwiariuję.

— Ja też — powiedziała. — Przywiozłam ze sobą świadectwo ślubu. Nie chcę, żeby żona pastora źle o nas myślała.

wspólnie z Zakładem Historii Ruchu Ludowego. Cena w oprawie 53 zł.

*

„Ziemia gorąca”. Antologia współczesnej poezji bułgarskiej. Wybór i opracowanie Anna Kamińska. Anstol Stern. Opracowanie graficzne, Janusz Stanny.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LĘKARSKICH

Dr A. KULESA „O szczypteniach ochronnych u dzieci” (rady dla rodziców) wydanie ósme poprawione i uzupełnione. Cena 4 zł.

Dr CEZARY WŁODZIMIERZ KORCZAK, dr JERZY LEOWSKI „Grypa, choroba zakaźna”. Cena 4 zł.

Dr T. PARADYSTAL „Płaskie stopy u dzieci” wydanie trzecie. Cena 4 zł.

Prof. dr W. RUDOWSKI „Rak i jego zwalczanie” wydanie piąte. Cena 7 zł.

— Kto tylko spojrzy na ciebie, zobaczy, że jesteś aniołem.

Szli spokojnie przez ciemne ulice. Zerknął na dziewczynę przy swym boku, na jej aksamitną skórę barwy nocy i czarne, lśniące, jak by lakierowane kędziory, słodkie szerokie biodra, i długie, smukłe nogi Patrycji, o cory Syjonu, jestem czarna, lecz urodziwa!

Skręcili na „Bottom”, gdzie latarnie były mglistymi kulami na sosnowych palach i pył wznosił się wirem dokoła ich stóp Johnny miał na pół odwróconą głowę, tak, że spostrzegł dwóch „em-pi” dopiero wtedy, gdy prawie wpadł na nich. Upuścił torbę podniósł i chwycił Lily pod rękę. Pociągnął ją szybko. Dwaj żandarmi minęli ich bez słowa.

Szli dalej, ale on co dwa kroki odwracał głowę i spoglądał za siebie. Ujrzał wreszcie, że „em-pi” przystanęli i patrzyli za nimi. Johnny przycisnął do boku łokieć Lily i zaczął iść przed siebie, ciągnąc ją za sobą.

— Czemu tak szybko, kochanie? — spytała. — Będzie tu cały tydzień.

Ale on patrzył przez ramię na żandarmów. Szli teraz ku nim długimi, powolnymi krokami, niosąc groźne, czerwono-białe twarze. Johnny ciągnął Lily coraz przed siebie, ona jednak szarpnęła go za ramię i zatrzymała.

— Hej, Johnny Green, niemożliwy chłopaku! czemu mnie ciągniesz tak prędko?

Johnny otworzył usta, aby jej odpowiedzieć, ale ci z „em-pi” byli tuż za nimi. Sierżant położył rękę na ramieniu Lily.

— Chodź no, dziewczyno — powiedział. Pokazuj.

— Co mam pokazywać? Co to znaczy, Johnny?

— Kartę — warknął sierżant. — Pokaż kartę.

— Kartę — rzekła zmieszana. — Jaką kartę?

Johnny odłożył pakunki.

— Panie sierżancie, ta dziewczyna jest moją żoną!

— Ach tak? Pokaż kartę, dziwko!

— Nie mam żadnej karty. Nie wiem, o czym pan mówi!

— Spójrzcie, sierżancie — rzekł drugi „em-pi” — żołnierz niesie bagaże. Może dopiero co przyjechała do miasta.

— To twoje bagaże, dziewczyno?

— Tak sir.

— Dobra. Masz 24 godziny czasu do wyrobienia sobie karty zdrowia. Jak nie bedziesz jej miała, wypędzimy cię stąd. Teraz możesz odejść.

— Proszę posłuchać — krzyknął Johnny — ta dziewczyna jest moją żoną. Ona nie jest kurwą! Mówię wam, że ona nie jest...

— Co ty gadasz, Murzynie — ryknął sierżant. — Co masz do powiedzenia?

I ruszył do Johnny'ego. Lily zawisła na ramieniu męża.

— Chodźmy, Johnny — rzekła. — Oni mają broń, Johnny.

Pociągnęła go z trudem.

— Dajcie im spokój, panie sierżancie — rzekł kapral z „em-pi”. — Może ona jest jego żoną.

Sierżant splunął. Brązowy sok tabaki chlapanął w kurz o cal od stóp Lily. Obaj żandarmi odwrócili się i ruszyli w swoją stronę.

— Puść mnie Lily — krzyknął Johnny. — Puść!

Oderwał jej palce i ruszył z powrotem ulicą. Lily skoczyła obejmując go ramionami — Przygłęła do niego i całym ciężarem, zawisła mu na szyi.

— Nie, Johnny! O Jezu, nie! Zabija cię! Johnny, słuchaj mnie, najśrodszy. Jesteś wszystkim, co mam na świecie.

Podniosła ręce, by rozerwać jej uścisk, ale pociągnęła go w bok i padli oboje w kurz ulicy. Żandarmi zniknęli za rogiem. Johnny usiadł. Ukrył twarz na jej piersi i płakał.

— Nie jestem mężczyzną! — lkał — nie jestem mężczyzną!

— Cicho, najdroższy — szepnęła — Jesteś wspałym mężczyzną. Jesteś moim mężczyzną.

Łagodnie pomogła mu wstać. Wziął bagaże i poszli oboje w dół mrocznej ulicy, w stronę domu pastora.

Przełożyła MARIA PRZYMANOWSKA

O KSIĄŻKACH

CZYTELNIK

MONIKA WARNENSKA — „Romantyczna podróż pana Honoriusza”. Jest to wędrówka śladami życia i twórczości oraz romansu wielkiego pisarza francuskiego Balzaka. Cena 25 zł

WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE

KRYSTYNA GOLANSKA — „Proszę wstać”. Zbiór reportaży sądowych. Cena 20 złotych.

MON

ANDRZEJ FELIKS GRABSKI „Bolesław Krzywousty” — opowieść z lat 1085—1138. Cena 8 zł.

*

„Chleb i krew — Moja wieś w czasie okupacji”. Wspomnienia opracował: Tadeusz Kisiena na konkurs ogłoszony przez Tygodnik Kulturalny

...O ŻOŁĄDKI NASZYCH ŻAKÓW

JEDNA z Czytelniczek przyjechała w odwiedziny do brata i postanowiła — przy okazji — zajść do redakcji.

— Piszecie ostatnio wiele o stołówkach pracowników, ale powinniście się też zająć stołówkami akademickimi — mówiła. Moja córka studiuje w Poznaniu i niedawno była dwa dni w domu. Przeraziłam się jej wyglądem: wymizerowane to takie i wychudłe, że aż żal patrzeć. Ona mówi, że w stołówkach dają jeść dobrze, ale ja nie wierzę, bo gdyby karmiły jak należy, to dziewczyna wyglądałaby inaczej. Może napisałibyscie na ten temat? Na pewno wtedy poprawi się wyżywienie.

*

SYGNAŁ Czytelniczki przekazał mi Centrali Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, który prowadzi stołówki studenckie.

— Za trzy dni urządzamy w Poznaniu wizytację stołówek akademickich i posiedzenie zespołu do spraw żywienia studentów. Jedźcie z nami, to się sami przekonacie.

Przyjmujemy zaproszenie.

*

KUCHNIE studenckich stołówek w Poznaniu są dobrze wyposażone w ułatwiający pracę sprzęt mechaniczny. Czystość wzorowa. Porcje obiadów obfite, a potrawy wyglądają apetycznie. Próbowaliśmy. Są świeże, gorące i smaczne. W Wyższej Szkole Ekonomicznej, gdzie sala jadalna jest

mała i studenci cztery razy zmieniają się przy stołkach, obiad też jest zawsze gorący, bo kuchnię wyposażono w podgrzewacze. Dyżurujący członkowie Studenckiego Komitetu Stołowego pomagają w wydawaniu posiłków. Mimo to czasem tworzy się kolejka, ale oczekiwanie nie trwa nigdy dłużej jak 15—20 minut.

Obiady są bardzo urozmaicone. Studentom mają zwykle do wyboru dwie zupy i trzy do czterech dań drugich. Wizytacja odbywa się w poniedziałek, a więc w dzień bezmięsny. Króluje dorsz: filety smażone, w greckim sosie i „z wody”. Do tego obficie polane tłuszczem kartofle i sałatka z papryki. Do dorsza z wody dodają w kuchni do kartofli kawałek świeżego masła — jest to zestaw lekkostrawny, przyrządzany z myślą o tych studentach, którym lekarze zalecili dietę. Na deser kompot z wiśni.

Podchodzimy do stolika, przy którym siedzą dwaj studenci. Pytamy czy mają jakieś uwagi, specjalne jakieś życzenia. Odpowiada Zygmunt C.:

— Ilościowo obiady są wystarczające, ale nie zaskakują, gdyby w okresie sesji (styczeń — luty) zwiększona została kaloryczność posiłków. Większy wysiłek, sam pan rozumie...

Zachęcony wypowiedział kolegi drugi student Michał W. dodaje:

— W tym okresie przydałoby się więcej potraw z ryb, które zawierają fosfor — składnik pożywienia tak ważny dla intensywnie pracujących umysłowo.

*

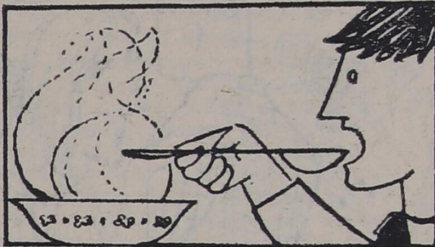
W biurze kierowniczki stołówki jesteśmy świadkami małego sporu. Studentka pierwszego roku Zofia C. przyniosła kupon i żąda wypłaty pieniędzy za niewykorzystany obiad. Kierowniczka zdecydowanie odmawia i radzi dziewczynie jednak zjeść smaczną rybkę.

— Wielu naszych stołowników zrezygnowałoby z posiłków po to, by otrzymać w zamian ekwiwalent w gotówce. Wiadomo: brać studentka nie jest na ogół majątna i parę złotych zawsze się przyda. Może dziewczyna

zobaczyła jakiś ładny drobiazg na wystawie sklepowej i pragnie go kupić? Ale nie kosztem żołądka! — Kierowniczka jest po macierzyńsku łagodna, ale i stanowcza.

Przy magazynie stołówek jak w każdy poniedziałek, ustawia się kolejka. Studenci pobierają suchy prowiant w zamian za normalne posiłki.

— Szczególnie chętnie proszą o czekoladę, słodkie wafle itp. — informuje kierowniczką stołówki. Pobrane z góry na cały tydzień wędliny, sery, dżemy zjadają w ciągu pierwszych dni, a później jedzą byle co. Poza tym, przechowywane w ciepłych pokojach domów akademickich prowianty szybko się psują. W efekcie — znów czeka żaka sucha bułka do końca tygodnia. Wiemy jednak, że wkrótce nastąpi zmiana i suchy prowiant będzie się wydawać wyłącznie w przypadkach koniecznych i tylko na 2 dni. Na pewno wyjdzie to studentom na zdrowie.



*

DOMYŚLAMY SIĘ przyczyny złego wyglądu córki naszej Czytelniczki. Ona też zapewne była zwolenniczką podobnej praktyki. I na pewno nie chciała się do tego przyznać.

Spieszymy więc uspokoić Czytelniczkę z Poznańskiego oraz inne mamy studentek i studentów: stołówki akademickie są prowadzone w sposób właściwy, racjonalny i z dużą troską o żołądki naszych żaków. I nie tam należy szukać przyczyny złego wyglądu swych pociech.

BOGAJ.

Z naszej poczty

Jatka w pralni

Dozorczyni jednej z kamienic przy ul. Metalowców w Krakowie, uczyniła z pralni przechowywalnię mięsa pochodzącego z uboju gospodarczego. Rolnicy z powiatów krakowskiego i bocheńskiego chwalili sobie tę „usługową” działalność przedsiębiorczej dozorczyni, ale nie pochwalili tego Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna przy Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Kraków-Grzegórzki uznając, że mięso przechowywano w niehygienicznych warunkach, a poza tym, że pralnia powinna służyć celom zgodnym z jej przeznaczeniem. Wysoka grzywna i nakaz zlikwidowania dobrze prosperującego „punktu usługowego” — oto rezultat inspekcji przeprowadzonej po sygnale nadesłanym przez Czytelniczkę. Gospodynie z kamienicy przy ul. Metalowców znowu będą miały gdzie robić „wielkie prania”. A dostawcy mięsa z uboju gospodarczego muszą rozejrzeć się za bardziej stosownym miejscem na składowanie.

Renta zagraniczna

Oddział ZUS we Wrocławiu, na polecenie Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, wstrzymał w czerwcu ub. roku wypłatę renty, którą Czytelniczka MB otrzymywała z tytułu własnej pracy. Stało się to na skutek starań Czytelniczki o rentę wdowią po mężu, który zmarł we Francji w roku 1964. Rentę „polską” wstrzymano, ale „francuską” nie wypłacono przez kilka miesięcy. W ten sposób rencistkę pozbawiono środków utrzymania. Pomogła dopiero nasza interwencja skierowana do Biura Rent Zagranicznych ZUS. Czytelniczce przekazano już wszystkie należności.

Książki ciekawe i pożyteczne

WYDAWNICTWA PRZEM. SŁU LEKKIEGO I SPOŻYWCZEGO

WERA TUSZYŃSKA „Roboty ręczne”. Książka zawiera nowe wzory serwetek, modnych wstawek i koronek, wykonanych na drutach, szydełkiem, haftowanych na tiulu i na siatce. Cena 23 zł.

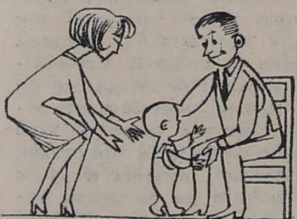
ZENOBIA MERECKA-WYKRETOVICZ „Modniarstwo”. Książka zawiera ogólne wiadomości o modzie, charakterystykę zawodu modniarstwa oraz opis pracowni — jej urządzeń i potrzebnych sprzętów. Cena 17 zł.

KRYSTYNA ZEPP

KULTURA ŻYCIA CODZIENNEGO i... MAŁŻEŃSTWO

NAPISANE SPECJALNIE DLA MŁODYCH CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW „PRZYJACIOŁKI” (I)

NAJWIĘKSZYM wrogiem małżonków jest wspólne mieszkanie. Nie wierzyć, młody Czytelniku? A czy to nie ty w kilka dni po ślubie powziąłeś ciche postanowienie typu „kto by się krępował we własnym mieszkaniu?”, po czym niezwłocznie wprowadzając dziewczę w życie, zacząłeś: chodzić w dresach po mieszkaniu, czytać gazetę przy wspólnych posiłkach, wyrażać się nieparlamentarnie, robić potop w łazience (jeśli jesteś mężczyzną) lub — jeśli jesteś kobietą — paradować z miej-



sca w stanie „au naturel”, dzięki któremu oczom męża zakochanego przed ślubem w wiośnianej dziewczynie, zaczęłaś ukazywać się już to w barchanowej nocnej koszuli, już to w przybrudzonej szlafroku, z włosami „na żywioł” i z twarzą tłustą od centymetrowej warstwy kremu.

Przeczytawszy to, co do tej pory napisałam, moi młodzi czytelnicy zapewne przestraszyli się... małżeństwa. Niestety. Bowiem wspólny dom wcale nie musi być naszym wrogiem; to tylko od nas zależy. Przeciwnie — dom może być sojusznikiem w walce o trwanie miłości; to także tylko od nas zależy. Ludzie pragnący małżeństwa nie zdają sobie sprawy, że właściwie pragną tego, co nazywamy „domem”: własnego kąta, ciepła, bliskości bliskiego człowieka.

Dom — to tło dla uczucia. Dom, to znaczy: ciepło, miłość, cichość lub brud, nieład, wrzaski. Zbyt silnie podnieci działają drażniąc na system nerwowy, łagodne — kojąco. Nie nastawiaj więc na pełny regulator radia i... siebie.

Atmosfera domowa działa na podświadomość. Lubi się osobę, z którą kojarzą się pojęcia: czysto, ciepło, słonecznie. Atmosfera domowa,

domowy „stan pogody” — to coś nieuchwytnego, działającego mimo naszej woli i wiedzy, coś co można określić jak pogodę — zimno lub ciepło, słonecznie lub „kapuśniaczkowo”, szaro i nudnie. Zazwyczaj nie analizujemy tych rzeczy, wiemy tylko, że w domu „czujemy się dobrze”, lub „czujemy się źle”, choć powinniśmy wiedzieć, że sprawy te zależą od mnóstwa szczegółów: kolor ścian, rozmieszczenie oświetlenia, kwiatek na stole, uśmiech gdy trzeba, życli-



we słowo w porę. To drobiazgi, ale życie składa się z drobiazgów — prawda to banalna, lecz prawdziwa.

Stwórz rodzinny dom, do którego wraca się po pracy, po życiowych kłopotach z westchnieniem ulgi: „nareszcie jestem w domu!”. I życzę ci, by na progu tego domu nie otwierała ci drzwi twoja dożgonnie poślubiona druga połowa — rozmieniana, niedomyta, skwaśniała.

Wspólne mieszkanie nie powinno dzielić, lecz łączyć. Ale do tego trzeba wiedzy i to różnorodnej. Tu nie ma rzeczy blahych.

Jak upiec placek ze śliwkami; czym się czyści parkietowe podłogi; jak zdobyć zaufanie własnego dziecka; czemu kobieta bardziej ceni codzienne objawy serdeczności niż nagłe wybuchy namiętności; dlaczego nie należy mężowi całkowicie odbierać poczucia pewnej swobody; jak utrzymać czystość w łazience; co zrobić, gdy dziecko nie chce jeść; jak opanować własne, egoistyczne popędy; czemu lepiej powiesić na ścianie reprodukcję dobrego malarza niż makatę z jeleniami...

Małżeństwo — jak egzamin: zdajemy go lub nie. Ale dlaczego przystępujemy do tego egzaminu „na waleta”?

OLGA SCHEINPFLUGOVA BIAŁE drzwi

[5]

Kolejne spotkanie z Hładek w klubie filmowców — Marta nie jest zachwycona swoim partnerem, ale nie okazuje mu tego, bo liczy na jego protekcję.

— Chodźmy zakreślić się w sambie — postanowił, nawet jej nie pytając o zgodę. — Ja wprawdzie nie bardzo rwę się do tańca, ale pani powinna zaprezentować swą wspaniałą figurę, Marteczko.

Hładek z pewnością tańczył kiedyś bardzo dobrze, ale obejmował ją wręcz nieprzyzwyczajenie, miała ochotę go uderzyć.

— Niech mnie pan tak nie przyciska, jest mi gorąco — jęknęła udrecona.

Jego nastrostwo nie płynęło z opilstwa; był starym, doświadczonym wygą. Ale jego poczynania obrażały nie tylko ofiarę, znajdującą się w jego objęciach, ale i wzrok przygodnych widzów oraz tańczących par. Usiłowała zachowywać się z godnością, odwróciła twarz od jego głowy i przyglądała się ludziom, siedzącym w barze, zwłaszcza tym, których nie mogła dojrzeć od swego stolika. Dumali leniwie nad szklanicami, wypełnionymi trunkami, i podobnie jak ona przyglądali się jedni drugim.

— Nie najgorzej nam idzie, prawda? — cmoknął Hładek i znów przycisnął ją mocno. — Jeśli tak samo będziemy się zgadzać we wszystkim...

— Dlaczego pan snuje zaraz jakieś plany — powstrzymała go w zapędlu.

— A więc Marteczka po raz pierwszy znalazła się w barze — śmiał się jej prosto w twarz. —

A ja jestem tym, który ją przywiódł do zguby. No, no, kóż by w to mógł uwierzyć!

Chciała mu coś odpowiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle, a nogi się pod nią ugięły. Skłoniła głowę, aby Hładek nie mógł dojrzeć jej rumieńca.

Zaszło coś niewiarygodnego. Przetańczyła kilka metrów dalej, nim znów odważyła się spojrzeć w stronę ustronnej niszy. W kokietyjnym świetle różowej lampy dostrzegła swego ojca. Siedział nad filiżanką czarnej kawy w towarzystwie jakiejś przywidłej, czterdziestoletniej kobiety. Jego wzrok, niczego jeszcze nie pojmując, zetknął się z jej spojrzeniem. W barze panował półmrok, tańcząc nie mogła równie dobrze przyjrzeć się jego twarzy, ale pochylona głowa zdawała się zdradzać, jaki to był dla niego gwałtowny cios.

Hładek po swojemu wytłumaczył sobie zmieszanie Marty.

— Co się stało? Co się stało? — pytał zdziwiony. — Czyżby pani tu spostrzegła jakiegoś swojego dawnego znajomego? Byłoby mi bardzo



Rys. A. Święciecka

przykro, bo to by znaczyło, że nie jestem pierwszym.

Rozglądał się na wszystkie strony, a jej nie udawało się ukryć przed nim swego zakłopotania.

Zastanawiała się, czy nie wyciągnąć go z parkietu, by już nie nasuwać się ojcu przed oczy, ale była ciekawa jego towarzyszką. Przylapali się nawzajem, ona jego, on ją, nie mogąc więc sobie wzajemnie robić żadnych wymówek. A przecież mimo to Marta czuła, jak jej zwierza usta bolesny kurcz pogardy i współczucia, o wiele gwałtowniejszy niż to, co czuła wówczas, gdy spotkała go na Vaclavském náměstí w towarzystwie czarnowłosej kobiety. Kiedy tańcząc znalazła się znów w pobliżu Walentyna, wbiła wzrok w zwiędłą twarz

siedzącej obok pani i aż się przeraziła, że tak bardzo jest nieciekawa, pozbawiona uroku i ciepła wewnętrznego, znudzona na śmierć. Miała usta uszmiłkowane po staroświecku w kształt serduszka, a pod szerokimi, pomalowanymi tuszem brwiami gapily się oczy pozornie błyszczące, ale przecieć martwe, oczy kobiety, które już nazbyt wiele widziały, oczy szkliste jak u lalki.

Marta nie miała doświadczenia, ale kobiecy instynkt mówił jej, że jest to kobieta nocy, a nie dnia. Ojciec patrzył na córkę z boku, nie uśmiechał się, ona również nie, oboje czuli, jak bardzo żenujące jest to wzajemne przyglądanie się.

Z każdym uderzeniem pantofelka Marty o parkiet — Walentyn Jaresz coraz wyraźniej budził się ze snu. Miał bowiem nieprzyjemne, zdumiewające uczucie, że przed czterema laty oparł się łokciem o stół rodzinny i twarde zasnął, a teraz rozgląda się wokół siebie zawstydzony, niczego nie pojmując. Zabrakło tu Aneżki, która by go uspokoiła, jak zwykle:

— Nie martw się tym, żeś ujrzał Martę w barze, to tylko przywidzenie, które już zniknęło.

Aneżki, nieznoszącej narzekającej z powodu byle głupstwa i odważnie wspierającej w ciężkich chwilach życia.

Nie chciało mu się wytrzeźwić do końca. W owym okresie jakby snu, gdy wybrał wolność od żony i córki, gdy żył na emigracji, jaką stanowiła owa wywalczona męska wolność nie kierował się uczuciami; uczucie i nudne wyrzuty sumienia, jak niemily bagaż, pozostawił w starym domu, skąd zabrał swój kufer z rzeczami. Uczucie zaczęło w nim obumierać od chwili pierwszego spotkania z Jirziną a zgasło całkowicie podczas ostatniej sceny z Aneżką, gdy się od niej oderwał, zrzucając winę z siebie i poszedł. Nie należała do świętych, miał z nią za swoje, była małostkowa i robiła mu ciągle wymówki, nie potrafiła biernie za nim dreptać i cierpliwie znosić jego niepunktualności i bałaganiarstwa.

Poszedł za Jirziną, która nie zwracała mu uwagi, że brudne skarpetki należy włożyć tam, gdzie brudna bielizna, a nie rzucać je na tapczan. Nie mówiła mu zaś tego, bo nie stykała się z nim na co dzień, na randkę stawiał się zawsze ogolony, a kiedy miała przyjść do niego w odwiedziny, zdążył wszystko posprzątać. Z Jirziną właściwie nigdy nie miał wspólnego domu, albo on ją odwiedzał, albo ona przychodziła do niego, a to było zupełnie co innego — stwierdzał z satysfakcją, gdy sumienie kazało mu snuć porównania.

D.C.N.

Tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

(Dokończenie ze str. 3)

Tolek, kwiaty i na kolana". Nie wiedziała czy płakać czy śmiać się. Wyjąkała tylko: „Wam żarty w głowie, a ja...”.

Edek pozostał w domu. Zmienił się nie do poznania. Pomagał Wandzie we wszystkim, szanował ją i jej zdanie. Tolek cieszył się. W ojcu miał kolegę i przyjaciela, a w matce najserdeczniejszą opiekunkę.

Joanna Sawicka z Gdańska

NIE TYLKO DLA TOLKA

„...Edek... więc znowu jest w domu. Wrócił. Przyprowadził go syn, wtedy, gdy już od dawna nie czekała na męża. A może tylko oszukiwała sama siebie?”

— Tolek, zejdź do sklepu i kup paczkę herbaty „Madras”.

— „Madras”? Przecież zwykle pijemy...

— „Madras”. Matka pamięta. Pijałem ją kiedyś tutaj w domu. Wiem ile kosztowała. Weź pieniądze... wtrać się Edek...

Tolek spojrzął na nich i mrugnął szelmowsko do ojca. Zbiegał po schodach gwizdząc wesoło.

Zostali sami, Edek stał ze spuszczoną głową.

„Wando przyjmij męża”

— Zmień pantofle, bo pobrudzisz dywan — powiedziała Wanda. — Twoje łapcie stoją na polce w przedpokoju. Tam gdzie dawniej...”

Małgorzata Krych z Łodzi

Optymistyczne „happyendowe” zakończenie proponuje również p. Maria Trojanowska z Elku, p. Eugenia Koszulańska ze Złotoryi, p. Barbara Syrnik z Niemodlina, p. Eugenia Ch. z Zielonej Góry, p. Jadwiga Serańska z Gdyni, Jolanta Banasik z Wrocławia, Zofia Modlewska z Leszna i Anna Szprotowa z Gliwic.

WSZYSTKO SKOŃCZONE, A JEDNAK...

Odmienny pogląd reprezentuje p. Anna Micał, która zakończenie opowiadania napisała wierszem oraz p. Krystyna Ossowska - Toboła z Łodzi:

„...Tej nocy Wanda długo nie mogła zasnąć. Cokolwiek wysuwała na usprawiedliwienie. Edka — powracała

wspomnienie krzywd i upokorzeń jakie przez niego przeżyła. Z ogromnym trudem odzyskała spokój. Edek może go zburzyć na nowo. Jest teraz starsza, słabsza, trudniej byłoby jej powrócić do równowagi po nowym ciosie ze strony Edka.

— Nie. Nasze drogi rozeszły się na zawsze. Niech Tolek wybiera mnie albo ojca — postanowiła spokojnie”.

Jakby w odpowiedzi p. Ossowskiej brzmi wypowiedź pani Wandy Paraz z Lublina:

— Droga Wando. Chociaż na pewno większość Czytelniczek poradzi Ci: wyrzuc Edka, po co Ci ten kłopot na głowie, posłuchaj rady starej doświadczonej kobiety: „Przyjmij męża, jeżeli tylko istnieje nadzieja, że się zmieni!”.

Zyczę Ci szczęścia
Twoja imienniczka Wanda P.”

Zdania Czytelniczek są podzielone. Ogromna jednak większość radzi Wandzie przyjąć skruszonego Edka.

pod swój dach. Takie stanowisko reprezentują prawie wszystkie autorki, które — zgodnie z naszym apelem — założyły sobie trud dopisania zakończenia opowiadania.

— Jeśli nawet nie zawsze tak zdarza się w życiu, to przecież mogłoby się zdarzyć, a tego świadomie i podświadomie pragnie każda z nas. Dlatego napisałam pozytywne zakończenie opowiadania. „Podpowiadam” Wandzie może trochę naiwne, ale dyplomatyczne wybrnięcie z sytuacji — pisze jedna z naszych Czytelniczek, a jej słowa pokrywają się ze wszystkimi niemal nadesłanymi zakończeniami. Pozornie sporo w nich naiwności, lecz dyktuje je optymizm, pragnienie stałości, oparcia w życiu rodzinnym, spokoju na co dzień, gorąca wiara, że przy dobrych chęciach z obu stron szczęście może powrócić.

Ze względu na szczupłą objętość „Przyjaciółki” mogliśmy opublikować tylko fragmenty niektórych z nadesłanych zakończeń „Powrotu taty”. Przepraszamy za to autorki.

Stanowisko zawarte w listach Czytelniczek, które na kanwie „Powrotu taty” i przykładów z własnego życia poruszały inne ważne sprawy obyczajowe i rodzinne — omówimy osobno.

ANNA KORNACKA

Dziś oddajemy głos naszemu Czytelnikowi Janowi B. z Kielc, który pisze: „Na temat Centrum Zdrowia Dziecka wypowiadały się na Waszych łamach same kobiety, a przecież wśród ofiarodawców jest dużo mężczyzn, którzy także chcieliby wyrazić swoje zdanie na temat Centrum, a przede wszystkim sali im. Czytelniczek „Przyjaciółki”. Otóż sala, w moim rozumieniu, to nie cztery ściany, ale przede wszystkim wyposażenie, co kosztuje najwięcej. Chciałbym — i myślę, że wiele osób uczestniczących w zbiorce mnie poprze — abyśmy ufundowali nowoczesne wyposażenie na przyrządy sali operacyjnej albo sali z przyrządami rehabilitacji dla dzieci. Jestem cie-

CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Czytelnik — o „naszej sali”

kawy, co na to powiedzą nasze Czytelniczki i Czytelnicy? Niech napiszą do Redakcji, jak oceniają mój pomysł”.

Dziękujemy za wpłaty na salę „Przyjaciółki” i przypominamy nasz numer konta PKO 1-9-122-222. Nie zapomnijcie wpisać na górze blankietu litery „P”.

A oto lista kolejnych ofiarodawców.

Szkoła Podstawowa w Czarlińcu, Spółdzielnia Uczniowska Techn. Ekonom. nr 1 i ZSZ nr 5 — Warszawa, Szkoła Podstawowa w Skórkowie, pow. Włoszczowa, Spółdzielnia Uczniowska L. O. im. J. Śniadeckiego w Kielcach, Szkoła Podstawowa Kępia, p-ta Tezyca, Szkoła Pod-

stawowa Milanów, Szkoła Podstawowa pow. Lubartów, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa w Bieżykach, Andrzej Walczak — Warszawa, Szkoła Podstawowa p-ta Główny, p-ta Płock, Szkoła Podstawowa w Trzcińcu, Szkoła Podstawowa dla pracujących w Gorlicach, Józefa Molenda — Syców, Szkoła Podstawowa kl. VII c w Jadownikach, KGW Rywałd, Emilia Grala Gdynia, Franciszka Antoszewska — Gdynia 9, Szkoła Podstawowa w Siemiechowie, Bank Spółdzielczy w Łochowie, Klub Prasy i Książki „Ruch” w Nowaryczach, Szkoła Podstawowa Chelmce, p-ta Oblegorek, Szkoła Podstawowa i SPR w Świerżewie Polskiej, Stefania Szyszka, 147 Canada, SOP w Łatowiczach, pow. Mińsk Mazowiecki, Szkoła Podstawowa nr 58 Klasa 8 a w Katowicach, Szkoła Podstawowa Sypniewo,

Spółdz. Uczniowska „Jutrzenka” przy ZSM nr 1 — Inowrocław, Rada Zakładowa przy PZGS Wieruszów, Szkoła Podstawowa Aleksandrów, pow. Wieluń, Hydrobudowa 9 — Sopot, ZNP Ognisko nr III w Lublinie, Szkoła Podstawowa nr 5 w Grodzisku Mazowieckim, Samorząd Szkolny przy ZSZ im. J. Wiedzińskiego Pruszków, Szkoła Podstawowa Specjalna w Jarosławiu, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła nr 115 w Nowej Hucie, Szkoła Podstawowa im. B. Prusa — Kraków 28 Szkoła Podstawowa w Wieropolu, Szkoła Podstawowa nr 9 Częstochowa, Szkoła Podstawowa w Pile, pow. Kłobuck, Janusz Keller — Łódź, Barbara Pawlak — Łódź, Jan Jabłoński — Łódź, Eugenia Semotnik — Łódź, Zofia Borowska — Łódź, Rada Szk. Korespondencyjnego L. O. w Kaliszu, Szkoła Podstawowa nr 1 Pomnik Tysiąclecia w

Konieczpolu, KGW Kondratowice, p-ta Prusy, Franciszek Andziak — pow. Strzelin, Szkoła Podstawowa w Kozielicach, Szkoła Podstawowa w Chośnicy, Szkoła Podstawowa w Byszniewie, Szkoła nr 33 kl. VII b Kraków, ZZPE, Rada Zakładowa przy PUPiK „Ruch” i Oddział Rej. Kraków, Kom. Miejski PZPR Sopot, Kier. Szkoły Podstawowej w Przykonia, p-ta Przykonia, Spółdzielnia Uczniowska Szkoła Podstawowa w Zabiej Woli, Zdzisław Szerszeń, Białystok, Piotr Kaszuba Bielsko-Biała, Szkoła Podstawowa nr 26 — Białystok.

Drużyna Hare, Szkoła Podstawowa nr 3 w Strzelinie, Szkoła w Międzyrzeczu, Jan Wojciechowski Krzemieniewo 103, Szkoła Podstawowa nr 2 im. H. III Głogowskiego w Górze, Bronisława Wojtecka — Białystok, Szkoła Podstawowa nr 3 w Grójcu k/Warszawy, Szkoła Podstawowa Kl. I w Mogilnie, ZSO dla pracujących przy ZPO Świdnica, Spółdzielnia Uczniowska i Techn. w Międzyrzeczu, Jan Wojciechowski — Krzemieniewo 103.

Szyjąc same - oszczędzamy

BEZRĘKAWNIK

Bezrękawnik jest to bardzo wygodna i praktyczna forma ubrania, przy zastosowaniu bowiem odpowiednich bluzek czy swetrów nadaje się zarówno na chłodniejsze jak i cieplejsze dni, na co dzień i na różne okazje i wizyty.

Poza tym bezrękawnik można przeobrazić z „obnoszonej” już sukienki lub płaszcza.

Na rysunku podajemy zasadniczy wykroj pleców (a) i dwa różne wykroje przodów (b-c) i (f-g-h). Cięcie przodów wyszczuplają sylwetkę.

Łącząc odpowiednio poszczególne części wykroju możemy otrzymać zupełnie różne modele bezrękawników.

Możemy więc zastosować wykroj pleców (a), boczku (b) i przodu (c) gładkiego, bez izwu środkowego.

Pachy i wycięcia szyi wykańczamy plisą krojoną dokładnie według linii wycięć. Kieszenie dajemy cięte z patką nakładaną (e).

Zmierając natomiast wykroj przodów przez dodanie materiału na zapięcie i na fałdę (linie kreska-kropka na rysunku) otrzymujemy bezrękawnik o charakterze sportowym, nadający się bardziej do noszenia w biurze lub w domu.

Wycięcie w szpic, pachy, zapięcie w przodach i nakładane kieszenie (d) po wykończeniu odstępnujemy w odległości 1/2 cm od brzegu.

Trzeci model asymetryczny zapinany jest z jednego boku na duże guziki. Kroimy go wg formy pleców (a), przodu (g) oraz boczku (f) i (h). Do boczku (h) dodajemy na podłożenie 6-7 cm. Zarówno podłożenie boczku jak i część przodów z dziurkami odzywamy podwójnie skrojonym materiałem lub podszejką.

Podkroję szyi i pachy jak zwykle wykańczamy plisą z podkroju. Do tego modelu stosujemy kieszenie nakładane (i) i szeroki pasek z dużą klamrą ze skóry, zamssu lub materiału.

Wreszcie ostatni model bezrękawnika zapinany z obu stron na guziki.

W tym wypadku kroimy 2 boczki wg wykroju (h). Kieszenie wpuszczamy w szwy boczne i wykańczamy patką (k). Wycięcie szyjki mało podkrojone. Pasek podobny jak w poprzednim modelu.

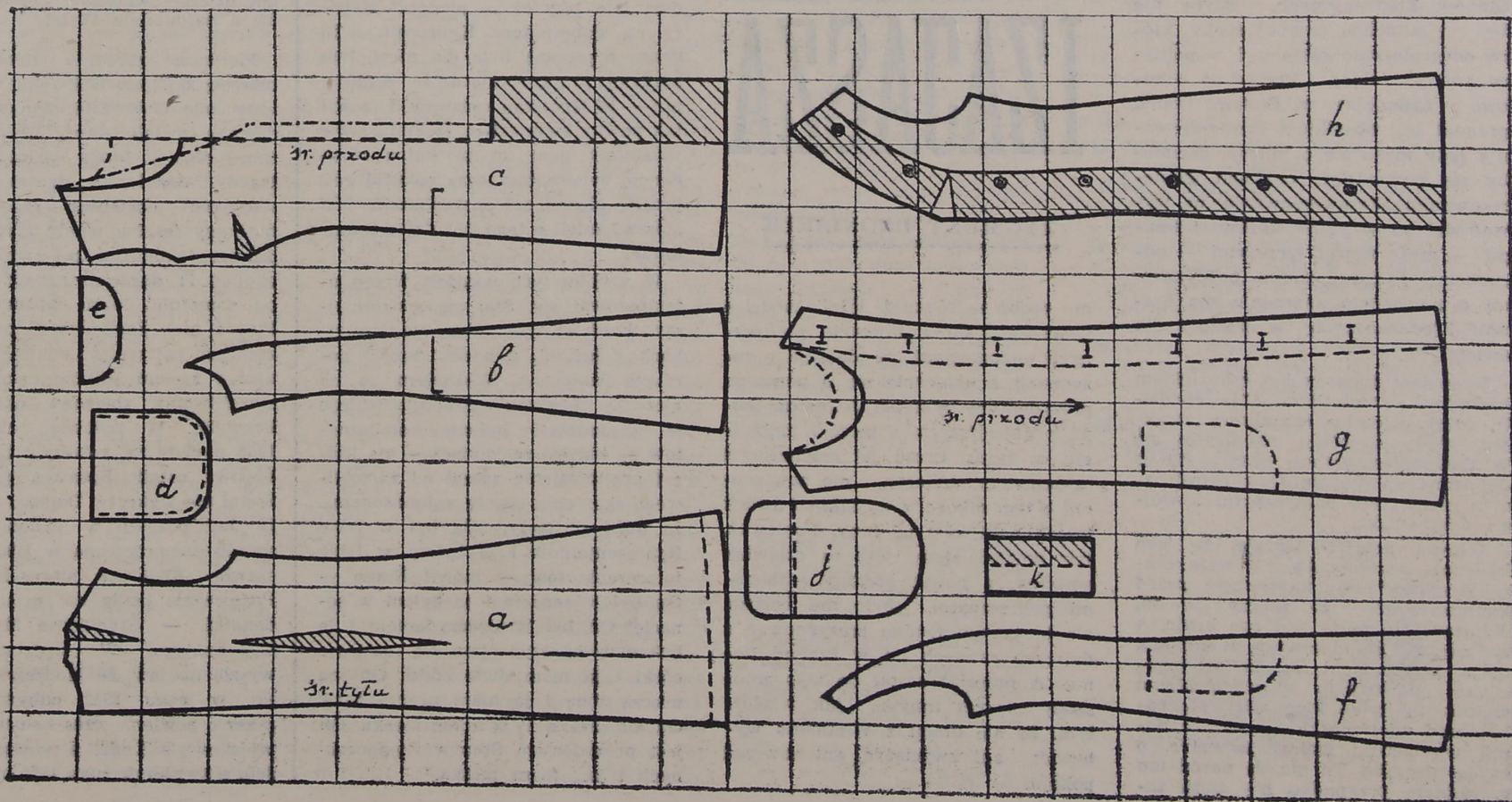
Na uszycie bezrękawnika wg formy (a-f-g-h) i (a-b-c) bez fałdy na przodzie potrzeba 1 m 15 cm materiału o szer. 1 m 40 cm a z fałdą 2 m 10 cm z tym, że po skrojeniu zostaną duże resztki.

Wykroj przygotowany jest na wymiary: ob. góry = 92 cm, ob. pasa = 70 cm i ob. bioder 96-98 cm. Długość bezrękawnika ok 96-100 cm.



Rysunki podajemy w skali 1:10, tj. 1 kratka na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy wykroju należy dodać do formy na szwy i założenia.





Na zdjęciu autor artykułu Zdzisław Broniarek w rozmowie z Edwardem Dylawskim w czasie jednej z telewizyjnych audycji „Światowida”.

KILKA lat temu, po operacji woreczka żółciowego, prezydent Johnson, w czasie tzw. chodzącej konferencji prasowej, nagle zatrzymał się, podwinął kośzulę i pokazał zgromadzonym wokół niego dziennikarzom i fotografom bliźnię po cięciu chirurgicznym. Kilku z nich utrwaliło ten wiekopomny moment na taśmie kolorowej i później kolorowa, technicznie doskonała fotografia krążyła po Waszyngtonie, a nawet znalazła się w orasie. Skłoniło to jednego z karykaturzystów do narysowania sceny, w której prezydent Johnson wita królową Anglii, przylatującą do stolicy USA z oficjalną wizytą. Królowa już ma zejść ze stopni samolotu, gdy szef protokołu dyplomatycznego nachyla się do ucha Johnsona i mówi mu:

— Panie prezydencie! Tylko na miłość boską niech pan nie pokazuje królowej bliźni przed odegraniem hymnów narodowych.

Incydent z bliźnię można by traktować jako nic niezwykłe wydarzenie z osobistego życia prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdyby nie był on odbiciem pewnej cechy, która odegrała rolę również i w polityce amerykańskiej. Prezydent Johnson, zasiadając w Białym Domu, pragnął być ośrodkiem zainteresowania (gdy myśli się o bliźnię, chciałyby się powiedzieć: pępkiem zainteresowania). Zainteresowanie to wywoływał on w różny sposób: i takimi — może nawet szczerymi — odruchami, i posunięciami politycznymi o poważnym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych a często i dla świata.

Prezydent Johnson był człowiekiem niezmiernie ambitnym. Gdy chodziło tutaj o cechę charakteru zwykłego zjadacza chleba nie kryłby się w tym żaden głębszy sens. Ale u Johnsona spłotło się to z decydującym elementem politycznym: z wojną wietnamską.

Johnson powziął decyzję, że jego kadencja prezydencka nie może charakteryzować się „kapitulacją przed komunistami”. To znaczy, że on, Johnson, nie może żadnego kraju, a zwłaszcza Południowego Wietnamu, oddać komunistom. To nie, że przeciwno panowaniu amerykańskiemu walczyć nie tylko komuniści, ale cały naród wietnamski. To nie, że naród wietnamski walczy u siebie, o swoją ojczyznę. To nie, że naród ten w żadnym przypadku nie może za-

grozić Stanom Zjednoczonym oddalonym od jego brzegów o prawie 12.000 km; między innymi i dlatego, że — jak to powiedział kiedyś b. minister obrony, Robert McNamara — produkcja stali Północnego Wietnamu równa się 1/20 jednego procenta produkcji stali w USA. Mimo tych oczywistych prawd, Johnson postanowił rzucić wszystkie siły, by nie oddać Wietnamu... Wietnamczykom.

I na tym się potknął.

Jego żona, z domu Claudia Alta Taylor, która była i jest najbliższą

SŁOWA PROROKA IZAJASZA

ZYGMUNT BRONIAREK

mu osobą — również, jeżeli chodzi o zwieranie się z tajemnic politycznych — opowiada, że decyzja o rezygnacji z ubiegania się o ponowną prezydenturę była dla Johnsona jedną z najcięższych, a może i najcięższą w życiu. Przed jej ostatecznym ogłoszeniem, Johnson, nie zawiadomił o tym nikogo, z wyjątkiem dwóch trzech polityków i... żony. Ponieważ, jak powiedziałem, jest to człowiek ambitny, a nawet zżerany ambicjami politycznymi, było mu bardzo, ale to bardzo trudno zrezygnować z dalszych czterech lat w Białym Domu. A przecież został do tego zmuszony niczym innym, jak właśnie tym, że nie umiał z Wietnamu wybrnąć: ani zwyciężyć, ani zawrzeć pokoju.

Przyszli historycy będą różnie oceniać Johnsona. Będą mówić o jego sukcesach — jak np. o tym, że za jego kadencji amerykańscy astronauty okrążyli księżyc; albo o tym, że podpisał ważny i pożyteczny układ o nierozpowszechnianiu broni nuklearnej; albo wreszcie o tym, że prze-forsował przez Kongres najwięcej ustaw o pomocy dla Murzynów (co nie przeszkodziło, że w czasie jego kadencji, Ameryka była wstrząsana największymi wybuchami społecznymi od czasów wojny domowej). To wszystko prawda. Ale ogromnym cieniem nad jego gospodarką w Białym Domu legnie — Wietnam.

Wojna wietnamska zmęczyła Amerykę. Zmęczyła nie tylko naród, ale i część amerykańskiej burżuazji. Zmęczenie owo doprowadziło ostatecznie do tego, że w Paryżu rozpoczęły się rozmowy na temat pokojowego uregulowania problemu wietnamskiego.

NA tę właśnie chwilę trafił do Białego Domu Richard Milhous Nixon.

Jaki to jest człowiek?

Nixon — jeśli chodzi o sposób zachowania, o umiejętność obcowania z ludźmi, o zdolność ogarniania problemów politycznych — przeszedł znaczną metamorfozę od r. 1946, kiedy to po raz pierwszy znalazł się w Izbie Reprezentantów jako poseł z Kalifornii. W tamtych czasach był on nieomalże brutalem politycznym. Ponieważ na Stany Zjednoczone nachodziła zimna wojna, Nixon postanowił zrobić karierę na szukaniu komunistów pod każdym łóżkiem. Wspomnienie tamtego Nixona przesładowało go jeszcze przez okres wiceprezydentury u Eisenhowera; nie-darmo nazywano go „tricky Dick” czyli „podstępny Ryśkiem”.

Jak to często jednak bywa, człowieka rozwijają często niepowodzenia. A miał tych niepowodzeń Nixon w życiu wiele, z których politycznie najważniejsze były dwa: przegrał wybory z Kennedym i co gorsza — w dwa lata później — przegrał wybory na gubernatora Kalifornii. Ta druga przegrana była dla niego tym bardziej przygnębiająca, że Kalifornia — to jego stan rodzinny. I że był tak pewny zwycięstwa, iż kupił sobie wspaniały dom na prywatną rezydencję gubernatora oraz pokazał go... prasie. Można sobie wyobrazić, jak „ubaw” mieli z tego później dziennikarze.

W wyniku tych porażek, Nixon utemperował się. Stał się spokojniejszy, bardziej opanowany w stosunkach z ludźmi, a nawet nabrał poczucia humoru. Widziałem go na zjeździe Legionu Amerykańskiego — organizacji byłych kombatantów — bardzo reakcyjnej — na której przemówienie zaczął od żartobliwego skargenia się, że z Johnsonem... za dużo go łączy. „On był w Izbie Reprezentantów i ja byłem w Izbie Reprezentantów — mówił Nixon — On był w senacie i ja byłem w senacie. On był wiceprezydentem i ja byłem wiceprezydentem. Or ma dwie córki i ja mam dwie córki. On ma uroczą żonę i ja mam uroczą żonę. On ma pieska i ja mam pieska. On jest prezydentem Stanów Zjednoczonych i ja... mam pieska.”

Pod względem humoru — brawo! Ale przecież to tylko świadectwo zmian w cechach osobistych. Nas natomiast interesuje, czy Nixon może zmienić politykę, jaką dotychczas prowadził Johnson.

Zmiana prezydenta w Stanach Zjednoczonych nie oznacza żadnej radykalnej zmiany polityki. Jest tam taki zwyczaj, że nawet po najbardziej zjadłej kampanii wyborczej, w której obaj kandydaci obrzucają się dosłownie politycznymi błotkami, po wyborach ściskają sobie ręce i znowu następuje komitowa. Wyjaśnienie tego zjawiska jest bardzo proste: ludzie ci walcą o to samo — o utrzymanie i wzmocnienie ustroju kapitalistycznego w Stanach Zjednoczonych. Clark Clifford, minister obrony w ostatnim okresie urzędowania Johnsona powiedział wyraźnie i słuszenie: na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, bez względu na osobę prezydenta, nie było faktycznie większej zmiany w polityce, zwłaszcza zagranicznej, USA.

Ale Nixon wchodzi do Białego Domu w szczególnym okresie — w okresie, kiedy zmęczona amerykańska burżuazja zmusiła Johnsona do ustąpienia i kiedy wśród tej burżuazji zaczynają pojawiać się oznaki, iż wojna wietnamska przynosi Stanom Zjednoczonym więcej szkód niż korzyści. Nixon może chcieć z tej okazji skorzystać. A ponieważ Partia Republikańska, którą reprezentuje od

GALKÓWEK jest niewielką wsią w pobliżu Łodzi, która długo, jeszcze otaczać będzie ponura sława. Okolice tej wsi szczególnie upodobał sobie bowiem zbrodniczy zwyrodnialec, dokonujący zabójstw kobiet na tle seksualnym.

Przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi stanął 40-letni Stanisław Modzelewski, kierowca, oskarżony o dokonanie w okresie od 29 lipca 1952 roku do 14 września 1967 roku 7 morderstw oraz 6-krotnego usiłowania zabójstw kobiet. Ponadto 82-stronicowy akt oskarżenia zarzucał mu dokonanie dwóch rozbojów połączonych z kradzieżą oraz nielegalne posiadanie rewolweru typu „nagan”. Najstarsza ofiara „wampira” miała 87, a najmłodsza 17 lat.

Pierwsza zbrodnia miała miejsce 29 lipca 1952 roku w lesie koło Gałkówek. Zamordowana została wtedy 67-letnia kobieta, która zbierała jagody. Później, w paromiesięcznych odstępach czasu, nieznanymi jeszcze wtedy zbrodniarz, dokonał w tej samej okolicy 11 dalszych napadów na samotnie idące kobiety. Pięć z nich zamordował, pozostałym zaś sześciu udało się uciec z życiem jedynie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W połowie roku 1956 napady na kobiety i zabójstwa ustały. Sprawca pozostał nie wykryty. Dopiero w 10 lat później w podobny sposób zamordowano w Warszawie 87-letnią staruszkę. Podejrzenia padły na sąsiada denatki — Stanisława Modzelewskiego. W śledztwie wyszło na jaw, że Modzelewski w roku 1952 odbywał przez pewien czas służbę wojskową w Łodzi, a po wyjściu z wojska do roku 1955 był

stałym mieszkańcem Szybko orientowały się daty „dalalności” pokrywają się z datą, w której Modzelewski wał w tych okolicach two prajęla Kome wódzka MO w Ło czyło się ono nie wodnieniem wszyst ni, lecz również pe znanieniem się do wi lewskiego.

Zanim jednak M stanął przed sądem go w więz. ro miesie. obser Szpitalu Psychiatrycznym w Łodzi. Chy nie do piecia, M nie był nie jest chory. Biegl wprawdzie u niego formę dyzmu, p aż do mordów „z ści”, ale wyraził śnie opie, że cały rował tym postę Odstępował bowiem dokonana zbrodni nu, wydawał się. dział, imoże zost skowan. A więc: pełnym rozpoznanie osobnik pocyta.

Potwrdziło się w toku przewodu Modzelewski odpow pytaniami. Jak n. z. łowika,

26 lat — z wyjątkiem 3 lat Eisenhowera — nie miała swego prezydenta w Białym Domu — być może, że Nixon zechce zaskarbić sobie przychylności narodu amerykańskiego pozytywnymi posunięciami w sprawie wietnamskiej, by pozostać w Białym Domu nie tylko przez pierwsze, ale i przez drugie cztery lata.

Jesteśmy dopiero na progu prezydentury Nixona. W swoim orędziu wygłoszonym w chwili przejmowania władzy oraz na swej pierwszej konferencji prasowej Nixon mówił tak, że „na dwoje babka wróżyła”. Jeżeli zechce — słowa jego będą podstawą do pokoju. Jeżeli nie zechce, będzie mógł tak je wytłumaczyć, że posłużą do zaostrenia napięcia międzynarodowego. W każdym razie — i to jest dobre — nie powiedział jeszcze nic, co by mu związało ręce przeciwko pokojowi.

Ulubionym prorokiem Johnsona w biblii jest Izajasz. Były prezydent często powoływał się na słowa Izajasza: „Chodźcie, rozumiemy razem”. Nixon, kiedy składał przysięgę, kazał otworzyć biblię również na wersecie z Izajasza. Tam, gdzie prorok mówi o dniu, „w którym przekute zostaną miecze na lemiesz”. I w jednym i w drugim wypadku — piękne, a nawet święte słowa! Jeżeli chodzi o Wietnam, Johnson zaczął nieśmiało wprowadzać je w czyn dopiero gdy został do tego — walka Wietnamczyków — po prostu zmuszony. A Nixon? To dopiero zobaczymy.

"W POLU I W FABRYCE"

„W POLU I W FABRYCE” — taki tytuł nosi wielki konkurs ogłoszony przez Zarząd Główny ZMW i redakcję tygodnika „Nowa Wieś”. W konkursie wziąć mogą udział ci wszyscy, którzy łączą pracę na roli z jakąkolwiek inną — stałą lub sezonową pracą zarobkową: w fabryce, urzędzie, kopalni, placówkach oświatowych i kulturalnych, budownictwie, handlu, mechanizacji rolnictwa, leśnictwie, komunikacji, melioracji, łączności, elektryfikacji, spółdzielczości itp.

Do udziału w konkursie organizatorzy serdecznie zapraszają dziewczęta i kobiety, które często muszą zastępować w gospodarstwie dojeżdżających do pracy ojców, mężów i braci.

Uczestnicy konkursu mają nadesłać pisemną wypowiedź pamiątkarską pt. „W polu i w fabryce” bądź „W polu i w urzędzie”, bądź „W polu i w szkole”. Pamiątnik powinien być jak najbardziej szczery i zawierać możliwie dużo faktów, dotyczących życia własnego i rodziny oraz przemian w środowisku. Opisać można swoją drogę zawodową, wyrazić swoje zdanie o łączeniu pracy na roli z pracą w przemyśle lub w instytucjach w mieście lub na wsi.

Ostateczny termin nadsyłania pamiątników upływa z dniem 30 kwietnia 1969 r. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi jesienią bieżącego roku. Prace konkursowe napisane czytelnie i zawierające dokładne dane o auto-

rze (imię i nazwisko, wykształcenie, powierzenia, gospodarstwa, miejsce pracy i dokładny adres zamieszkania, pełnione funkcje społeczne itp.) należy nadsyłać pod adresem: Redakcja Tygodnika „Nowa Wieś”, Warszawa, ul. Wiejska 17 z dopiskiem: na kopercie „W POLU I W FABRYCE”.

Na autorów najlepszych prac czekają nagrody: I nagroda — 10.000 zł, dwie II nagrody — po 6.000 zł, trzy III nagrody — po 3.000 zł, 10 wyróżnień — po 1.000 zł.

Ponadto pomiędzy wszystkich uczestników konkursu rozlosowanych zostanie 100 nagród rzeczowych i upominków w postaci wycieczek zagranicznych, skierowań na bezpłatne wczasy, zegarków aparatów fotograficznych, instrumentów muzycznych itp.

Najlepsze prace będą opublikowane w książce a ich autorzy otrzymają honoraria.

Hong Kong 68

Czy jesteś już po, czy przed? — pytanie to rozbrzmiewa w całej niemal Polsce. Niestety bowiem nie udało nam się zachować pozycji „oazy” i znaleźliśmy się na liście kilkunastu krajów, objętych epidemią grypy wirusowej o egzotycznej nazwie A 2 (Hong Kong 68).

Codziennie meldunki przynoszą wiadomości o tysiącach nowych zachorowań, a „huśtawka” meteorologiczna bynajmniej nie sprzyja zahamowaniu epidemii, choć np. w Warszawie i Łodzi notuje się pewne zmniejszenie liczby zachorowań.

Na szczęście przebieg choroby jest na ogół łagodny. Wiadomo jednak, że nie tyle groźna jest sama grypa, co mogące po niej wystąpić powikłania, które nie są u nas częste. Lekceważyć grypy jednak nie wolno. I dlatego konieczne jest ściśle stosowanie się do wskazań lekarzy. A pracownicy służby zdrowia dwoją się i troją, bowiem epidemia nie stosuje ulgowej taryfy nawet dla lekarzy i zdzieliła kadry opiekunów naszego zdrowia. Ale ci, którzy mogli zostać na stanowiskach z pełną ofiarnością „obsługują” po kilkudziesięciu pacjentów dziennie. I to nie tylko interniści lecz również lekarze innych specjalności, nawet rentgenolodzy i stomatolodzy, którzy odbyli specjalny kurs antygrypowy.

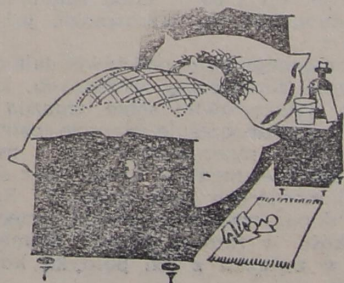
Zrozumiałe, że zwiększona skutecznosc epidemii absencja musi spowodować straty dla gospodarki narodowej, chodzi o to, żeby były one możliwie najmniejsze.

Wypadki wykorzystywania możliwości otrzymania druczku L-4 przez obiboków i bumelantów, którzy argumentem „łapania w kościach” pragną zapewnić sobie kilka wolnych od pracy dni zdarzają się — na szczęście — dość rzadko. Tego rodzaju społeczna postawa jest i powinna być jak najostrożniejsza. Setki tysięcy uczących pracowników harują bowiem często od rana do nocy, często w godzinach nadliczbowych, aby nie dopuścić do niewykonania planu, dają z siebie wszystko, aby utrzymać normalny „k działania komunikacji, handlu, usług itp. Ten egzamin zaangażowania w nasze wspólne sprawy społeczeństwo polskie zdaje na ogół celująco.

Z grypą walczy służba zdrowia, ale zahamowanie epidemii zależy w pewnym stopniu od nas samych, od tego, aby nie poddać się grypowej psychozie.

A oto kilka antygrypowych przykazań na dziś i na przyszłość:

- unikać w miarę możliwości kontaktów z chorymi;
- nie nadużywać leków, lykanych obecnie masowo w celu zabezpieczenia się przed chorobą;
- regularnie i prawidłowo odżywiać się, w żadnym wypadku nie wychodzić z domu bez wypicia gorącego płynu, najlepiej mleka;
- unikać masowych zgromadzeń, gdzie zawsze może się znaleźć kichający roznośiciel Hong Kongu;
- dostosować odzież do zmiennej pogody, ubierać się ciepło, ale nie przegrzewać (specjalnie zwracać na to uwagę u dzieci).



OBRAZ „WAMPIRA” Z GAŁKÓWKI

(OD NASZEGO SPECJALNEGO WYŚLANNIKA)

alym mieszkaniec Łodzi. rybko orientowano się, że taty „dłalałości wampira” okrywał się z okresem, w którym Modzelewski przebywał w tych okolicach. Sledzo przejął Komenda Wojewódzka w Łodzi. Zakończyło się nie tylko udo-odniem wszystkich zbrodni, lecz również pełnym przyznaniem się do winy Modzelewskiego.

Zanim jednak Modzelewski anął przed sądem, poddano o w wielkim roku pięcio-niesięcnej obserwacji w szpitalu Psychiatrii Sądowej w Milanówku. Choć to trudne dojęcia, Modzelewski nie był nie jest umysłowo nory. Biegli stwierdzili, że u niego szczytowa armę dyzmu, prowadząca z do mordów „z lubieżności”, ale wyrazili równocześnie opinie, że cały czas kie-ował tym postępowaniem. dstępował bowiem często od okonał zbrodniczego czynu, wyrywał się, gdy wie-ział, że może zostać zdemarowany. A więc: działał z elnym rozeznanie i jest sobnikiem poczytalnym.

Potwierdziło się to w pełni toku przewodu sądowego. Modzelewski odpowiadał na pytania zupełnie sensownie. Tak na przykład, który u-

kończył zaledwie 3 klasy szkoły powszechnej, operował dość bogatym słownikiem. Odnosiło się chwilami wrażenie, że wręcz popisuje się elokwencją. Zadziwiał doskonałą pamięcią. Opisywał drobniaczko każde — jak określał — „zajście” ze wszystkimi swoimi ofiarami. Z dziwną jednak konsekwencją doprowadzał te opowieści do wstępnej części napadu. Twierdził, że momentów końcowych nie pamięta. Mówił, że robił się wtedy „dziki” i nie wiedział co się z nim dzieje, ani co robi.

W 1951 roku Modzelewski ożenił się. Nie było to jednak normalne małżeństwo: dziecko, które żona urodziła kilka lat temu nie jest jego dzieckiem, z czego sobie w pełni zdawał sprawę Modzelewski. Żona przez czas trwania małżeństwa przeszła prawdziwą gehennę. Bił ją bowiem stale i maltretował, gdyż potrzeba brutalnych czynów dominowała w jego osobowości. Na rozprawie żona skorzystała z przysługującego jej prawa odmowy składania zeznań.

Sąd przesłuchiwał łącznie 100 świadków. Niektóre zeznania były tak wstrząsające, że chcemy oszczędzić ich opisu naszym Czytelnikom. Zastanowienia godnym jest fakt,

że nikt z najbliższego otoczenia Modzelewskiego nawet się nie domyślał, że jest on tego rodzaju zbrodniarzem. Sąsiedzi określali go jako pijaka i awanturnika który bije żonę. Koledzy z wojska nigdy nie widzieli go z kobietą. Pamiętają, że wyrażał się o kobietach źle. Mieli go za odludka, który stroni od towarzysztwa. Modzelewski nie miał przyjaciół. Gwałtowny, niepróżnoważyony, porywczy, skryty, zamknięty w sobie, nie zwierzał się nigdy nikomu i z niczego. Ta jego cecha tłumaczy długoletnie niepowodzenia wysiłków MO. zmierzających do wykrycia sprawcy mordów dokonywanych w okolicach Gałkówek. Modzelewski od wczesnych lat młodzieńczych pił alkohol. Przed ożenkiem potrafił przepić całą miesięczne pobory. Zdarzały się i „parodniówki”. Ale nawet i wtedy nie wygadał się nigdy i przed nikim. W czasie trwania małżeństwa też pił. W pracy nigdzie długo miejsca nie zagrzął. Trzykrotnie karany był więzieniem: raz za spowodowanie wypadku samochodowego, a dwa razy za kradzież. Kolejną karno-orzekającą w Łodzi i w Warszawie nałożyły na niego sporo grzywien. Taki ukazał się na sali sądowej obraz „wampira” z Gałkówek.

W świetle przewodu sądowego widać było jasno, że Modzelewski wszystkie swoje morderstwa planował na zimno i świadomie. Natręctwo myśli jak to określili biegli — by dokonać czynu zbrodniczego nie przesłaniało mu świadomości, że może zostać zde-maskowany i wykryty — dlatego był ostrożny. Wybierał wyłącznie miejsca odludne i poza jednym przypadkiem napadał tylko na kobiety idące samotnie. Niektóre ofiary atakował zniemacka, obezwładniając je uderzeniem pięści, z innymi — wszczynał nawet rozmowę i dopiero później atakował. Potrafił całymi godzinami „polować”, blakając się po bezdrożach i wrócić do domu nie (na szczęście!) nie działawszy. bo — jak sam powiedział na rozprawie — „nie było odpowiedniej okazji”. „Polował” również — ogarnięty natręctwem myśli zbrodniczych, na podwarszawskich polach, lecz tu było zbyt dużo ludzi. Dlatego „wampir” z Gałkówek nie stał się „wampirem” z Warszawy. Jest to najlepsze potwierdzenie opinii biegłych, które mówią, że Modzelewski działał z rozeznanie i nie jest chory umysłowo.

*

Proces wampira z Gałkówek dowiódł, że żadna zbrodnia, nawet mimo upływu lat od jej popełnienia, nie ujdzie bezkarnie. Tym razem w jej ujawnieniu dopomogło skojarzenie sprawy warszawskiej ze zbrodniami spod Łodzi.

BOGAJ.

U NAS I NA ŚWIECIE

PROGRAMY DZIAŁANIA

Każdy region posiada specyficzne własne zadania i nad nimi dyskutowano, konkretyzowano plany pracy na najbliższą przyszłość na wojewódzkich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w których udział wzięli członkowie najwyższych władz partyjnych. Rozpoczęły się już także konferencje powiatowe, miejskie, dzielnicowe.

Konferencje wykazały, jak ważnym czynnikiem w całokształcie działania partii, są zagadnienia gospodarcze. Specjalny wyraz znalazło to na konferencji w Katowicach, w której uczestniczył I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. W swoim wystąpieniu I Sekretarz KC zajął się sprawą realizacji zadań Narodowego Planu Gospodarczego na lata 1969-70 oraz przygotowań do pomyslnego startu do nowej pięcioletki lat 1971-75.

Pierwsze trzy lata realizacji obecnego planu 5-letniego wykazały, że z roku na rok wzmacnia się i rozwija potencjał produkcyjny przemysłu i cała gospodarka narodowa. Wysoki wzrost produkcji przemysłowej osiągnięty został jednak głównie drogą zwiększenia zatrudnienia. Korzystnym zjawiskiem jest stosunkowo wysoki wzrost wydajności pracy w roku 1968.

Dobre wyniki produkcyjne osiągnięliśmy także w rolnictwie. Popyt ludności na artykuły żywnościowe był na ogół zaspokajany, poza mięsem, którego dostawy, mimo zakupu za granicą nie pokrywały w pełni zapotrzebowania.

Zwiększone dochody ludności wymagają zapewnienia większej masy towarowej. Zrównoważenie wzrostu siły nabywczej ludności odpowiednimi dostawami artykułów rynkowych i rozwojem usług należy do najważniejszych zadań w roku bieżącym.

Władysław Gomułka podkreślił konieczność systematycznego usprawniania realizacji inwestycji, potrzebę poprawy struktury naszego eksportu. Tegoroczne zadania nie będą łatwe do wykonania, tym większe więc znaczenie ma właściwa organizacja pracy w przemyśle, stwarzanie bodźców, aby skracać cykl budowy poszczególnych obiektów.

Wypracowany program działania powinien stać się własnością całej partii, a przez partię — własnością całej klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy.

W zakończeniu Władysław Gomułka wskazał, że stoimy obecnie u progu wielkiej kampanii politycznej — wyborów do Sejmu i rad narodowych.

BEZ PRZEDAWNIEŃ

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości nie ulegają przedawnieniu bez względu na datę ich popełnienia! Taka jest w skrócie treść konwencji uchwalonej z inicjatywy Polski na ostatniej Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Dokument ten jako pierwsze państwo ratyfikowała nasza Rada Państwa (konwencja wejdzie w życie po ratyfikacji jej przez dziesięć państw).

Przyświecała tej inicjatywie pamięć o 6 mln naszych obywateli zamordowanych przez hitlerowców i woła o sprawiedliwego ukarania sprawców. Pod presją światowej opinii NRF — jak pamiętamy — odroczyła termin przedawnienia ścigania zbrodni wojennych do 1969 r. choć zamierzano przedawnienie to wprowadzić już w 1965 r.

Konwencja daje podstawę dalszego ścigania zbrodniarzy wojennych, których tysiące uwiło sobie gniazda w NRF, a jednocześnie stanowi ostrzeżenie dla imperialistycznych i rasistowskich elementów, którzy idąc śladami morderców spod znaku III Rzeszy, dopuszczają się zbrodni przeciw ludzkości w ramach agresji, okupacji lub w związku z ich polityką kolonialną.

TERROR W HISPANII

Policyjny terror, patrole na ulicach, zamknięte uczelnie w Madrycie i Barcelonie, masowe aresztowania! Taki jest obraz Hiszpanii z początku roku 1969, gdzie od 30 lat po obaleniu republiki, dyktatorskie rządy sprawuje 76-letni Caudillo (wódz) — generał Franco.

Lata te nie zdołały sparaliżować sił lewicy i działającej w podziemiu Komunistycznej Partii Hiszpanii.

Ostatnio zaś reżim frankistowski coraz częściej napotyka na otwartą opozycję. Ma ona wielokrotnie podłożę. W związku z poważnym wzrostem liczebnym klasy robotniczej, przystąpiła ona do walki o swe prawa — m. in. pól legalnie zaczęły działać komisje robotnicze.

Wewnętrzne walki toczą się też między poszczególnymi grupami bur-

żuazji, daje o sobie znać ruch chłopski, gdzie powstała znaczna już liczebnie grupa robotników rolnych.

W opozycji do reżimu zwłaszcza z powodu torturowania więźniów politycznych i brutalnej akcji policji znaleźli się nawet niektórzy intelektualiści do tej pory dość blisko związani z reżimem. Do walki przeciw dyktaturze włącza się również część młodszego kleru.

W tej sytuacji przysłowiową „kroplą” stały się manifestacje studenckie przeciw frankistowskiemu dyktaturze.

Generał Franco poczuł się poważnie zagrożony i w odpowiedzi zdecydował wprowadzić w całym kraju na okres trzech miesięcy stan wyjątkowy. Aby nie ujawnić zaś własnej słabości i braku poparcia w społeczeństwie — znalazł naturalnie „korony” argument i oświadczył oficjalnie, że rząd wprowadził stan nadzwyczajny, aby „skończyć wreszcie z grupami marksistowskimi”.

Numer ten oddano do druku 31 stycznia 1969 r. o godz. 16.

EMBARGO I »LOBBY«

W prasie i radiu pewne określenia robią często tak zwane „kariery” i wchodzą na stałe do codziennego słownictwa. Tak było na przykład z pojęciem „eskalacja” (czyli nasilenie, rozszerzenie) brudnej wojny w Wietnamie, podobnie z użyciem o „nieprolifacji” — czyli o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, który to układ ostatnio podpisały Włochy.

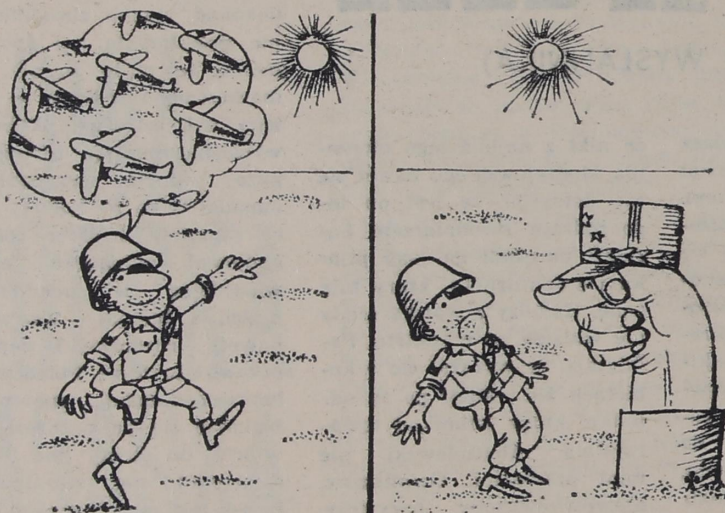
Obecnie w słownictwie polityki międzynarodowej powtarza się często określenie embargo, czyli zakaz wywozu pewnego rodzaju towaru z danego państwa. Decyzję o embargo dostaw sprzętu wojennego dla Izraela podjęła Francja, dotychczas jeden z głównych dostawców armii izraelskiej, między innymi

samolotów „Mirage” („co po francusku oznacza zbudowanie”). Izraelskim agresorom jak choćby wojowniczym, jednookiemu ministrowi Dajanowi pozostało rzeczywiście tylko... złudzenie, no i wściekłość na gen. de Gaulle’a, którego decyzję Izraelczycy nazywają „malpiałą złościwości”, rozpętać w rewanżu w kołach syjonistycznych antyfrancuską nagonkę.

Tymczasem wokół możliwości politycznego rozwiązania kryzysu bliskowschodniego trwa ożywiona akcja dyplomatyczna. Wznowił swą misję specjalny wysłannik ONZ na Bliski Wschód Gunnar Jarring, sekretarz generalny ONZ zaś oświadczył, że w celu rozwiązania kryzysu

niezbędne jest współdziałanie czterech mocarstw.

Drugim terminem ostatnio często spotykanym, a również wiążącym się z sytuacją na Bliskim Wschodzie jest słowo „lobby” co dosłownie oznacza po angielsku sien, przedpokój, a w przenośni jakiegoś zakulisowego działania. Takie prozaiskie „lobby” istnieje w Stanach Zjednoczonych, gdzie agenci wielkich banków i monopolistów zwani własnie lobbyistami usiłują wywierać nacisk na koła parlamentarne przy uchwalaniu ustaw i podejmowaniu decyzji w sprawie stosunków i pomocy dla Izraela. Od nowej administracji Nixona zależy oparcie się temu „lobby” i utemperowanie agresywnej, wojowniczej polityki Izraela drogą wprowadzenia w życie rezolucji Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 roku.



„SZPILKI”

MIRAZ

rys. Zbigniew Kiulin

Na wesoło

Barometr

Panią Reginę znam od lat. Spotykamy się na różnych imprezach, zjazdach, czasem na ulicy.

Przed kilkunastu laty na mój widok twarz jej rozjaśniała się, a obie ręce wyciągały do uścisku. Przed ośmiu laty przestała pełnić odpowiedzialną funkcję na szczeblu powiatowym, a nazwisko pani Reginy ukazało się kilkakrotnie w prasie w związku z jej działalnością społeczną. Spotykamy się znowu na różnego rodzaju zjazdach i konferencjach, lecz pani Regina nie podbiegała już do mnie, czasem lekko skinęła głową na moje pozdrowienie, parokrotnie zaś była tak zamyślona, że mnie nawet nie dostrzegła.

Mięło jednak parę lat i powierzono mi odpowiedzialne zadanie, wymagające dość częstego występowania publicznego i zwoływania narad, na które zapraszana była również pani Regina. Jej promienny uśmiech i zapraszająca twarz do dawania mi znowu otuchy, gdy przemawiałam, a znaczący uścisk ręki przy powitaniu wskazywał, kto jest moim prawdziwym przyjacielem.

Ale życie ma swoje różne koleje. Po urodzeniu dziecka musiałam się usunąć na pewien czas w zacisze domowego ogniska, za to pani Regina nadal była aktywna, tylko teraz przy spotkaniu protekcyjnie kiwała głową i przyspieszała kroku.

Moja córeczka szybko jednak rosta, wróciłam więc z powrotem do pracy zawodowej i społecznej. Pani Reginie natomiast „coś nie wyszło”. Prowadzona przez nią działalność pomogła wprowadzić — jej i paru zaprzyjaźnionym z nią osobom — w kilku wyjazdach za granicę, okazało się natomiast, że właściwa praca po prostu „leży”.

Ostatnio znowu spotkałam na ulicy panią Reginę. Już kilkanaście kroków przede mną ramiona jej otwar-

ły się jak wrota, aby mnie objąć w uścisku.

Nie wytrzymałam. Przestaliśmy mówić spokojnie



„dzień dobry” i pomyślałam:

„Barometr” działa nadal bezbłędnie.

WIK

TV

9-15.II.69

NIEDZIELA: 8.40 — Kurs rolniczy; 9.15 — Przypomnamy, radzimy; 9.25 — PKF; 9.35 — Melodie na dzień dobry; 10.00 — Zelazo w rękach artysty; 10.25 — „Stawka większa niż życie”; 11.20 — „Wczoraj i dziś Konina” — film pol.; 11.45 — Sezam muz.; 12.25 — W starym kinie; 13.15 — Finał Olimpiady Rolniczej; 14.00 — „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlizgniętej królowie i królu Gwoździu” — widowisko lalkowe; 14.50 — Szlakiem zabytków; 15.10 — Cyrkowy wóz; 16.15 — Jazda figurowa na lodzie (z Garmisch-Partenkirchen); 18.00 — Polacy na frontach II wojny światowej; 18.20 — „Zegar cię wola” widowisko; 19.05 — Ludzie i zdarzenia; 20.00 — Felieton o Zjeździe Pisarzy w Bydgoszczy; 20.15 — „Bezkresne niebo” — film USA.

PONIEDZIAŁEK: 16.45 — Zwierzyniec; 17.55 — Dyplom nie kończy nauki; 18.40 — Eureka; 20.05 Teatr TV: „Wachlarz Lady Windermere”; 21.35 — Panorama literacka; 22.25 — Kino Krótkich Filmów.

15.30, 16.05, 23.05 oraz 23.40 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.00 — „Zemsta” (Klasa II lic.); 10.00 — Tam, gdzie powstaje tkanina (kl. IV); 10.20 — „Zdradzona ziemia” — film radz.; 12.00 Za ołczyznę (kl. II-III); 12.45 oraz 14.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.45 — „Schronisko” — film; 17.00 — Ekran młodych; 20.05 — „Wszyscy do domu” — film wt.; 21.55 — Kto wychowuje studenta.

15.30, 16.05, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — matematyka.

ŚRODA: 9.15 — „Zwykły człowiek” — film radz.; 10.55 — Energia potencjalna i kinetyczna (kl. VII); 11.55 — Wychow. obywatelskie (kl. VIII); 15.00 — Matematyka w szkole; 16.45 — Klub pod Smokiem; 17.20 — Progr. lok.; 17.35 — Góra i linia; 18.10 — Sylwetka kompozytora; 18.45 — Dialogi historyczne; 20.05 — „Alfred Hitchcock przedstawia”; 20.50 — Światowid; 21.20 — PKF; 21.30 — „Tortura nadziei”; 22.00 — Pejzaże.

15.30, 16.05, 22.50 oraz 23.25 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 9.55 — My z głodujących miast (kl. VIII); 10.25 — „Poza nawiasem” — film ang.; 12.45 — Poezja polityczna (kl. XI); 13.15 oraz 14.55 — Mechanizacja rolnictwa; 16.45 — Ekran z bratem; 17.50 — Telekam; 18.00 — Program lok.; 18.15 — Człowiek a ziemia; 18.45 — Stara i nowa scena baletowa; 20.05 — Nad Odrą i Bałtykiem; 20.35 — „Poza nawiasem” — film angielski.

15.30, 16.05, 22.50 oraz 23.35 — Politechnika TV — fizyka.

PIĄTEK: 10.00 — „Ję życie” — film radz.; 11.55 — Wychowanie plastyczne; 15.10 — Wybieramy zawod; 16.45 Kino Płyś; 17.00 — Miś z okienka; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Nie tylko dla pań; 17.55 — „Don Kichot” — film; 18.20 — W pracowniach polskich uczonych; 18.50 — Definicje — teleturniej; 20.05 — Czwarta zmiana; 20.35 — Teatr TV: „Taniec śmierci”; 21.45 — 10 minut recenzji; 21.55 — Program publicystyczny.

15.30, 16.05, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — geometria oraz rysunek techniczny.

SOBOTA: 9.30 — „Wszyscy do domu” — film wt.; 10.55 — Na wyspach Japonii (kl. V); 15.30 — Kurs rolniczy; 16.05 — Program tygodnia; 16.45 — Konkurs pięciu milionów; 17.45 — „Encyklopedia morza”; 18.30 — „Warszawa, ja i Ty”; 19.00 — Gawędy o współczesności; 20.10 — Proszę dzwonić; 20.55 — Almanach; 21.45 — Proszę dzwonić (c. d.); 22.00 — „Cud w Mediolanie” — film wt.; 23.40 — Mecz hokejowy: Polska — Japonia.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

WITAMINY

na twarz

ZIMA, kiedy brak nam słońca oraz naturalnych witamin w postaci takich owoców i jarzyn, kiedy mniej niż w innych porach roku zamykamy powierza — ciera nasza wymaga odżywek w formie maseczek witaminowych.

Na cerę tłustą: z łyżki stołowej świeżych drożdży i młodej kiszonej kapusty sporządza się papkę konsystencji gęstej śmietany i nakłada się ją równomierną warstwą na twarz. Po 20 minutach twarz zmywa się ciepłą, a następnie zimną wodą. Zabieg ten można przeprowadzić nie częściej niż raz na dwa tygodnie.

Dla cery tłustej z rozsz-

ronnymi porami doskonalą jest maseczka z białka, ubitego na sztywną pianę z dodatkiem kilku kropli cytryny. Masę tę nakłada się na twarz na 10 minut, po czym zmywa letnią wodą. I tę maseczkę stosować niezbyt często (raz na dwa tygodnie).

Maseczka mleczna jest odpowiednia dla każdego typu cery. Do małej ilości mleka dodaje się jednakową ilość mąki pszennej i boraksu, aby powstała gęsta papka. Nakładamy ją jednolitą warstwą na twarz, a po 10 minutach zmywamy ciepłą wodą.

Dla cery suchej: żółtko mieszamy z małą łyżeczką oliwy i kilkoma kroplami cy-

tryny. Przy pomocy pędzelka rozsmarowujemy papkę na twarzy, a po 20 minutach zmywamy maseczkę tamponikiem z waty.

Również dla cery suchej poleca się maseczkę ziemniaczaną. Świeżo ugotowany ziemniak w łupince obrać, dokładnie rozgnieść, dodać nieco ciepłego mleka, jedno żółtko i starannie wymieszać. Podgrzać papkę i rozsmarować na twarzy. Aby wzmocnić działanie maseczki i dłużej zachować ciepło — twarz nakryć ręcznikiem. Po 20 minutach zmyć maseczkę ciepłą, a potem zimną wodą.



Zmywanie naczyń jest naszą codzienną czynnością i dlatego warto wypracować sobie przy pomocy nowoczesnych środków taki system, aby robota zajęła nam jak najmniej czasu, a naczynia po umyciu były naprawdę czyste i lśniące.

Najlepiej czynić to tak:

● Z brudnych naczyń usuwamy resztki potraw (najwygodniej przy pomocy specjalnej plastikowej lub gumowej łopatk).

● Naczynia ustawiamy tuż obok zlewu (lub obok miski, w której będziemy zmywać).

● Przygotowujemy gorącą „kapiel” dla naczyń, rozpusz-

JAK i czym zmywać

czając w wodzie jeder z nowoczesnych środków do zmywania: Kuchcik, Ledwik, Tip-Top lub Javox 2. Sama woda nie wystarcza, bo nie zmywa dokładnie tłuszczu, a pozostałe na naczyniach resztki brudu stają się pożywką dla bakterii.



MAŁE udogodnienia

Wkładanie i zdejmowanie butów-kozaczków zajmowało mi sporo czasu i energii. Przypadkowo wpadłam na doskonały pomysł. Rzecz polega na tym, żeby stworzyć stopie poślizg, którego nie bają elastyczne lub bawełniane pończochy. Przed włożeniem buta na grubą pończochę wkładam więc do pólki stary stylony i nogi w mig „wjeżdżają” do buta.

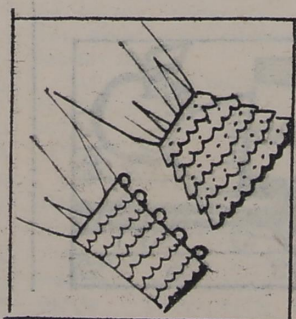
(przysłała Antonina Z.)

Z kawałka cienkiego białego płótna skroiłam dwa mankiety takiej długości, aby przyszyte do rekawy sięgały nadgarstka. Obszyłam je białą koronką i przyszyłam do rekawów bluzki. Wzdłuż jednego brzegu mankieta zrobiłam pięć petelek, a do drugiego przyszyłam pięć guzików-kulek.

Aby rekawy harmonizowały z całością, zrobiłam z tej samej koronki mały zabot i przypięłam go pod kołnierzykiem bluzki. Bluzka wygląda teraz świeżo i elegancko, zwłaszcza do kamizelki lub do welnianej sukni bez rekawów z dużym dekoltem.

Zamiast mankieta można również zakończyć rekaw zmarszczoną parokrotnie lub rozkloszowaną koronką.

(przysłała Henryka Z.)



Moja biała bluzka z długimi rekawami była jeszcze w obym stanie, lecz wytarta i dolna część rekawów. Najrozsądniej byłoby skrócić rekawy. Ale ponieważ modne są obecnie bluzki z długimi, obionymi koronkami rekawami, obcięłam zniszczone części rekawów i przyszyłam im mankiety obszyte koronką.

● Zaczynamy od mniej zabrudzonych naczyń wkładając do zlewozmywaka małą ilość. Pod reką mamy oczywiście zmywak i szczotkę.

● Naczynia płuczemy gorącą wodą, najlepiej bieżącą. Jeśli jej brak — w osobnym naczyniu, często ją zmieniając.

*

Dla nadania przedmiotom metalowym połysku a także dla usunięcia rdzy, czyścimy je Neostolem. Inpołem lub Oksidolem (nie rysują powierzchnię). Następnie polerujemy i płuczemy.

Do mycia kryształów używamy płynu Kryształ.

Naczynia aluminiowe po umyciu czyścimy Alunem lub Puralem, albo cienką wełną stalową — Astra.

Naczynia emaliowane po umyciu czyścimy Emalem, Skrzatem lub Javoxem. Płuczemy również gorącą wodą.

Środki te — jak zapewnia Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego — są nieszkodliwe dla zdrowia, mają właściwości bakteriobójcze, łatwo rozpuszczają tłuszcz (dzięki czemu między innymi nie osadza się on na ściankach zlewozmywaka lub miski). Poza tym są ekonomiczne w użyciu (np. 1 łyżka stółowa Javoxu 2, która rozpuszcza się w pięciu litrach wody, kosztuje 15 groszy; 1 łyżka „Kuchcika” około 30 groszy). C.

Rady gospodyni

EWA: Owszem, kosztuje „non iron”, bieliszni damską i inne delikatne rzeczy można prać w pralce. Trzeba jednak wszystkie sztki włożyć do białej powłoczki lub do worka uszytego z podwójnej gazy i sfastrygować albo związać białą tasiemką. Temperatura roztworu IXI, lub płatków mydlanych nie powinna przekraczać 40 st. C. Płukać również w letniej wodzie, co najmniej trzy razy.

*

„ZMARTWIONA”: Wskutek jazdy po nierównych

chodnikach i drogach, wózek dziecienny narażony jest na wstrząsy, co powoduje obciążanie się, a nawet odkręcanie śrubek i wkretów. Dlatego co jakiś czas trzeba podokręcać wszystkie obciążone wkretki. Producent w tym przypadku jest bez winy.

*

„NIEDOSWIADCZONA”: Jedwabny abażur odkurz delikatnie szczoteczką. Jeśli jest bardzo zabrudzony, zanurz go kilkakrotnie w lekkim roztworze łagodnego środka piorącego. Ewentualne zabrudze-

DANIA proste i smaczne



Holenderskie „niebo i ziemia” — tak się nazywa potrawa którą dziś proponujemy. W jej skład wchodzi jabłko — „dar nieba” i ziemniaki „dar ziemi” — stąd nazwa. Poza tym... kiszka kaszana o której Holenderki z przesadą mówią, że „kto nie jada kaszanki, nie będzie żył długo”. A oto przepis:

1 kg ziemniaków umyć, ugotować w łupinach, obrać i przetrzeć przez sito. 1 kg jabłek podzielić na ćwiartki, odrzucić gniazda nasienne i uduzić w małej ilości wody, dodając cukru do smaku. Miękkie przetrzeć przez sito (można wziąć gotowy mus jabłeczny).

Tak przygotowane jabłka i ziemniaki ubić trzepaczką na śnieżną masę, dodać do smaku tartą gałkę muszkatową, pieprzu i soli. Całą masę włożyć do kamionki lub szkła żaroodpornego.

Kaszankę (50 dkg) pokrajać w cienkie plastry i obrumieć na tłuszczu z obu stron. Tymi krawkami udekorować dookoła śnieżną masę. 2 cebule posiekać, lekko przyrumienić na tłuszczu wyłożyć na wierzch dania. Wstawić naczynie na kilka minut do gorącego piekarnika. Do tego holenderskiego dania pyszna jest polska kapusta kiszona w formie surówki.

POSIŁEK JEDNODANIOWY — JARZYNOWY

30 dkg fasolki wypłukać, namoczyć na noc, i w tej samej wodzie gotować (około: pół litra) dodając: kostkę bulionową, cały por, 1 seler, 2 marchewki. Gdy jarzyny trochę zmiękną, dodać 10 dkg obranych i pokrajanych w plastry ziemniaków, 25 dkg kiszonej kapusty wraz z sokiem, 10 dkg pokrajanego w kostkę boczku i 20 dkg również pokrajanej w kostkę kiełbasy. Przyprawić do smaku: solą, majerankiem (kto ma — doda szczyptę sproszkowanego tymianku), 2 posiekаныmi cebulami, zrumienionymi na tłuszczu i wreszcie 2—3 łyżki pasty pomidorowej. Jeśli trzeba można dolać wody, ale danie ma być gęste! Przed podaniem wyjąć jarzyny (seler, marchew i por) — posiekać je i włożyć z powrotem. Podawać z pieczywem.

POSIŁEK JEDNODANIOWY Z BRUKSELKĄ

75 dkg brukselki obrać, umyć; 2 marchwie (umyte, obrać) pociąć w talarki 25 dkg kiełbasy lub wieprzowiny pokrajać w kostkę. Na łyżce rozpuszczonej margaryny lekko obsmażyć i posiekaną cebulę razem z 16 dkg ryżu (około szklanki).

W ¼ litra gorącej wody rozpuścić kostkę bulionową lub łyżeczkę koncentratu „rosolu wołowego”, włożyć jarzyny, ryż i mięso i na małym ogniu dusić około 25 minut. Do smaku dodać soli, pieprzu i gałki muszkatowej. Danie powinno być dość gęste. Można do niego podawać piwo słodowe lub sok pomidorowy, nie gotowany, ale podgrzany (albo i na zimno), z dodatkiem posiekanej zielonej pietruszki.

L. G.

nia, które pozostaną, zmyj ostrożnie gąbką, gałgankiem lub miękką szczoteczką, mączoną w roztworze, po czym wypłucz abażur zanurzając go kilkakrotnie w letniej wodzie. Natychmiast po tej „kapieli” wysusz druty, aby nie rdzewiały.

*

M. S.: Zmatowiałe bursztyny czyści się papką ze spirytusu i kredy, a następnie poleruje miękką ściereczką.

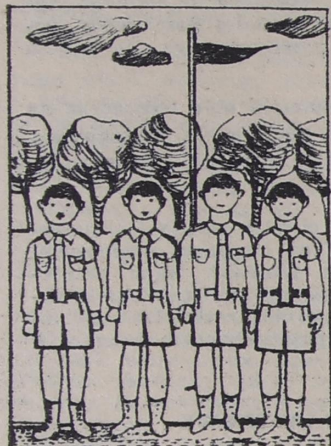
*

NINA: Lakierki nie znoszą mrozu ani zbyt dużych upałów. Czyścić je można przekrojoną cebulą i dobrą bezbarwną pastą do obuwia.

C. K.

RODZICE HARCERZE

CO rodzice wiedzą o harcerstwie? Jedni dużo, drudzy mało. Ponad 20 tys. matek i ojców — współpracuje z harcerzami działając w Kołach Przyjaciół Harcerstwa. Ale są i rodzice, którzy działalność organizacji harcerskiej oceniają wyłącznie na podstawie opinii własnego dziecka. Gdy syn czy córka są z zajęć zastępu zadowoleni — rodzice przyznają, że Harcerstwo to dobra



rzecz. Ale niech pociecha raz i drugi zrobi niezadowoloną minę — rzucą gromy, zabraniają chodzenia na zbiórki. I wyrządzają tym wielką krzywdę. Dzieciom i sobie.

Głównym celem Harcerstwa jest przygotowanie

dziecka do czynnego udziału w życiu społecznym i pracy zawodowej, w życiu kulturalnym — wychowanie pełnowartościowego człowieka. Rodzice dążą do tego samego celu. Warto więc zjednoczyć wysiłki.

Jak? — nad tym zastanawiali się działacze Kół Przyjaciół Harcerstwa na swym XVIII plenarnym posiedzeniu.

Rodzice współpracują z harcerzami w różny sposób na terenie miejsca zamieszkania, na terenie szkoły; w zastępach i drużynach. Przeważnie podsuwają dzieciom różne pomysły, ale nie narzucają ich. Pomagają w zdobywaniu środków materialnych (np. na wybudowanie przystani żeglarskiej, zmontowanie warsztatu itp. ale nie wyręczają dzieci). Czasami ojciec — przewodnik PTTK ciekawym szlakiem prowadzi dzieci na wycieczkę, ojciec-plastyk projektuje sztandar, ojciec-mechanik razem z młodymi konstruuje jakieś modele albo remontuje sprzęt harcerski. Form współpracy z harcerzami jest wiele.

Kół Przyjaciół Harcerzy mamy blisko 10 tysięcy, ale drużyn harcerskich jest pięć razy więcej.

Ci, którzy już pracują w Kołach Przyjaciół postanowili szerzyć wśród innych rodziców wiedzę o harcerstwie, żeby stworzyć jeszcze lepszy klimat dla prac organizacji i zdobywać nowych działaczy Kół. (np.)

CZY pamiętacie swój pierwszy tornister? Jego kolor, kształt, wielkość? Jest to pytanie dla tych, którzy dziś po ukończeniu szkół zawodowych, czy techników podjęli już pracę zawodową. A jeśli nawet pamiętacie swój pierwszy szkolny ekwipunek to z pewnością nie wiecie, że być może właśnie od waszego tornistra zaczęła się 15 lat temu historia Spółdzielni Inwalidzkiej im. Komuny Paryskiej w Krakowie.

W ciasnyc i ciemnych pomieszczeniach, rozrzuconych w pięciu punktach Krakowa ludzie pracowali w warunkach ciężkich, szkodliwych dla zdrowia. Inspekcja BHP zmuszona była wydać ostre polecenie: cofnięto koncesje introligatorni, wytwórni pantofli i wytwórni lalek. Kilkaś osób traciło pracę. I wówczas powstał projekt utworzenia spółdzielni inwalidów.

Zaczynano od zera. Nie było pomieszczeń ani wyposażenia. Byli to ludzie potrzebujący pracy i ci, którzy za cel postawili sobie zapewnienie im tej pracy...

Dziś w tę historię sprzed piętnastu lat trudno uwierzyć gdy ogląda się jasne hale produkcyjne Spółdzielni, gdy przechodzi wzdłuż kłombów pokrytych śniegiem, a latem pełnych róż, mijając furtki oplecione lodami winnej labo-rośli. Panując tu ciszę przerywa jedynie dobiegający z hal monta-



ZACZEŁO SIĘ OD TORNISTRA

żowych szum maszyn do szycia. O tornistrach, które były pierwszymi wyrobami Spółdzielni prawie zapomniano. W międzyczasie uszyto miliony (dokładnie — 20 milionów) rękawic ochronnych, robiono słynne z piękności lalki — krakowianki, a obecnie teczki i damskie torebki.

*

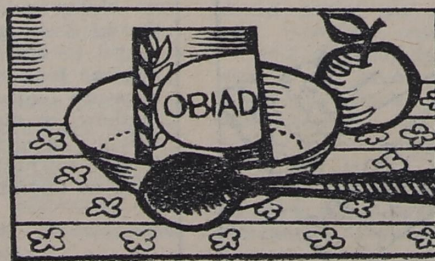
NA stołach piętrzą się stosy równo przyciętych form z tworzyw sztucznych. Za stołami i przy maszynach kobiety w szarych fartuchach. Blisko 700 kobiet na 800 osób załogi. Kobiety

Produkt można pakować do folii aluminiowej, do puszek czy torebek z tworzywa, można go też sprasować by zabierał jak najmniej miejsca (jak w przypadku selenonautów). W tej formie nie traci on wartości przez wiele miesięcy.

Aby „ożywić” liofilizowaną salate, makaron z mięsem czy potrawkę z ryżem — wystarczy dodać wody (przepis na opakowaniu), po 5 do 15 minut produkt ją chciwie wchłonie i danie gotowe! Pomarańcza — jak żywa; kalafiora nie odróżni się od świeżego!

Naturalnie, że wszystko to nie jest takie proste jak wygląda z opisu. Urządzenia do liofilizacji są bardzo skomplikowane. W ZSRR, gdzie suszeniem sublimacyjnym zajęto się około 10 lat temu, obecnie pracują już wielkie zakłady przemysłowe o zdolności przerobu po 10 ton na dobę. Chyba niezadługo nadejdzie czas, że i my — zamiast dźwigać „wodę” w siatkach pełnych zakupów żywnościowych, czy w plecakach turystycznych — będziemy liofilizowaną żywność na cały tydzień nosić w małych torebkach, a panowie schowają ją do jednej ze swoich licznych kieszeni.

I. GUMOWSKA



OBIAD w mini-torebce

Wyobraźcie sobie mały woreczek z folii, a w nim cały obiad z trzech dań, z jarzynkami i owocami. Kosmonauci lecący na podbój przestworzy otrzymują takie paczuszki foliowe z wyżywieniem na okres kilku czy kilkunastu dni. Cała ta żywność mieści się w kieszeni. Gdy ją jednak przyprawić do spożycia i to jedynie wodą — zastawić nią można cały stół.

Już od dawna specjaliści — żywienio-wcy, a zwłaszcza przetwórcy zastanawiali się „po co przechowywać wodę?”. W owocach, jarzynach, mleku jest jej od 80 do ok. 90 proc.; w mięsie, rybach, drobiu od 60 do ok. 80 procent. A właśnie obecność wody ułatwia życie drobnoustrojom, czyli fermentacji, gnicie, a także zmiany chemiczne i fizyczne produktów, które w rezultacie szybko się psują i nie nadają do spożycia. Ponadto każdy produkt świeży, czyli z wodą zabiera dużo miejsca, jest wielokrotnie cięższy, niewygodny w transporcie itd.

Nic więc dziwnego, że odkąd człowiek istnieje i... je, odtąd suszy żywność. Ale do niedawna — jakże prymitywnie — na słońcu, w cieple, na suszarkach elektrycznych. Taki susz daleko odbiega od smaku, wyglądu i wartości odżywczych produktu świeżego.

Od kilkunastu lat prowadzi się badania nad innym sposobem suszenia żywności. Rezultatem tych badań jest liofilizacja, w ZSRR zwana też „su-

szaniem sublimacyjnym” lub „molekularnym”, a w krajach anglosaskich „mrożeniem suszącym” (freeze — drying).

W Polsce liofilizację zaczęto się zajmować w 1964 r. w Centralnym Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych w Poznaniu, a pierwsze w kraju urządzenia przemysłowe dla liofilizacji żywności (bo wcześniej liofilizowano niektóre leki w laboratoriach) powstało w Zakładach Przemysłu Koncentratów Spożywczych w Winiarach koło Kalisza. Może zresztą już jedliście, na przykład liofilizowane flaczki z Winiar?

Na czym polega „mrożenie suszące”? Przede wszystkim żywność zamraża się, aby zawartą w niej wodę niejako „unieruchomić”. Chodzi o to, by kryształki lodu były drobnutkie, nie rozrywały komórek i nie niszczyły konstrukcji (budowy) produktu. Zwykle wystarcza mrożenie w temperaturze od —5 do —20 st. C. Potem mrożonkę pokrajaną na porcje (np. mięso) lub rozdrobnioną (np. twaróg, mleko, mięso siekane itd.) rozkłada się na tacach. Tace te wkłada się na 5—8 godzin do specjalnej komory próżniowej, gdzie działa się na żywność dość wysoką temperaturą: od 50 do 80 st. C. Zanim kryształki lodu zdążą stopnieć, już parują, a produkt nie zmieniając barwy, kształtu i smaku traci wodę (zostaje jej tylko ok. 2 procent) wskutek czego staje się kruchy i jak listek suchy („lio” znaczy po grecku rozproszony, suchy, a „filio” — liść).

są w zarządzie Spółdzielni, w Radzie Zakładowej, na stanowiskach kierowniczych i na stanowiskach prac. Tak jak Róża Ostrowska, która pracuje w Komunie Paryskiej od początku istnienia Spółdzielni i zaczynała bez żadnych kwalifikacji, miała natomiast na utrzymaniu czworo dzieci. Tak jak Joanna Guzik, która zostawszy wdową zajęła stanowisko pracy męża. Takich życiorysów znajdziecie tu niemal tyle — ilu zatrudnionych.

Praca z ludźmi starszymi, schorowanymi, z inwalidami nie jest łatwa. Wie o tym prezes Władysław Szybka, wie wiceprezes Anna Filek, gdy łagodził właśnie i spory, rozwiązuje dziesiątki większych i drobnych problemów. Praca nad rehabilitacją inwalidów — nowego członka załogi rozpoczyna się już w dniu, gdy kandydatka przekracza po raz pierwszy próg zakładu. Asystent socjalny składa wizytę w domu nowo zatrudnionej. Poznanie warunków życia przysła się potem przy rozdziale zapomóg na zakup pralki, odkurzacza, maszyny do szycia. Lekarz sporządza kartę inwalidy, która ułatwia wyznaczenie odpowiedniego stanowiska pracy. Systematyczne kontrole stanu zdrowia przeprowadza się dwa razy w roku. Sumy, które Spółdzielnia przeznacza na działalność leczniczo-profilaktyczną wra-stają z roku na rok. Od kilkunastu tysięcy w latach pięćdziesiątych — do blisko miliona złotych w roku ubiegłym.

Piętnaście lat w służbie rehabilitacji — pod takim hasłem obchodziła Spółdzielnia im. Komuny Paryskiej w Krakowie swój jubileusz. Nie było w tym przesady. Kilkaśset kobiet otrzymało tu pracę i otoczone jest troskliwą opieką. Spółdzielczość inwalidzka skupia dziś 135 tys. osób ale poza jej zasięgiem pozostają w dalszym ciągu tysiące ludzi, z których mimo kalectwa można uczynić pełnowartościowych pracowników. I dlatego jubileuszowy toast dla Komuny Paryskiej chciałoby się zakończyć stwierdzeniem — więcej takich spółdzielni. **PAR**

miedzy nami

„CIEMNA PLAMA”

GRAZYNA G. z WARSZAWY. „Tomka znam już dwa lata. Kochamy się i wkrótce mamy się pobrać i już wyznaczaliśmy nawet termin ślubu. Przy załatwianiu formalności dowiedziałam się jednak, że Tomasz w latach wczesnej młodości był w „poprawczaku”. Mimo moich prośb nie chce mi jednak powiedzieć, za co został ukarany. Mówi, że są to „dawne grzechy” i nie warto do nich wracać. Teraz ma już 25 lat, a ja skończyłam 21. Pracujemy oboje i wkrótce otrzymamy mieszkanie spółdzielcze, bo Tomasz ma książeczkę mieszkaniową. Wszystko więc układałoby się pomyślnie. Nie daję mi jednak spokoju fakt, że mój chłopiec przebywał w Zakładzie Wychowawczym. Próbowałam wybać jego rodzinę, ale sprawę tę otacza „zmowa milczenia”. Tomasz jest pracowitym, zrównoważonym mężczyzną, dobrym synem i bratem. Moja rodzina też go polubiła. Teraz jednak waham

się, czy nie zerwać naszego narzeczeństwa. Co mi radzisz, „Przyjaciółko”? Czy mam prawo wymagać od narzeczonego aby powiedział mi całą prawdę?”

Droga Grażyno! W życiu każdego człowieka mogą zdarzyć się postęпки, których się po prostu wstydi i do których nie chce się wracać. Tak było i z Twoim narzeczonym. Wszedł w kolizję z prawem, a ponieważ był niepełnoletni sąd skazał go na pobyt w zakładzie wychowawczym. Tam, gdzie jest wina — musi być i kara. Tę karę Twój narzeczonny odbył. Jego dalsze życie nie ma już „ciemnych plam”. I można doskonale zrozumieć, że Tomasz i jego rodzina nie chcą Cię wtajemniczać w przykre rodzinne sprawy, przeciwnie, chcą zapomnieć o tych niewątpliwie ogromnie niemiłych przeżyciach, chcą wymazać je z pamięci, zatrzeć nawet we wspomnieniach. Nie staraj się więc wbrew ich woli rozwikłać tajemnicę. Swojego narzeczonego darz już zaufaniem i — sądząc z listu — na zaufanie to zasługuj. W każdym razie — decydując się na małżeństwo — nie wracaj do sprawy poprawczaka. Wykreśl ją z pamięci — tak jak wykreślona została zapewne z rejestru skazanych. A przyjdzie za-

Czytelnicy piszą „Przyjaciółka” odpowiada

pewne później moment, kiedy sam Tomasz o wszystkim Ci opowie.

rodzice i dzieci

OPRAWKA OKULARÓW

BARBARA D. pisze: „Mam poważne kłopoty z moją 14-letnią córką. Lekarz kazał jej nosić okulary. Córka jednak oświadczyła, że okularów nie włoży, bo będzie w nich okropnie wyglądać. Niemal codziennie są z tego powodu awantury w domu”.

Od razu trzeba sobie powiedzieć, że nieporozumienia nie ustają, dopóki dziewczynka nie nabierze przekonania, że okulary nie muszą szpecić, jeśli będą odpowiednio dobrane. 14-letnia panna z re-

guly przywiązuje już dużą wagę do swego wyglądu.

Sprawa jest poważna chodzi przecież o oczy, jeden z najważniejszych organów, a także o dobre samopoczucie dziecka. Trzeba więc dużo taktu i cierpliwości z Twojej strony, aby córka zrozumiała, że jest to konieczne dla jej dobra. Również ważne jest wytłumaczenie, że przy właściwej oprawce okulary mogą być nawet ozdoba.

Oprawkę dobiera się do typu urody i kształtu twarzy. Jeśli córka ma twarz owalną, oprawka powinna być cienka, z przezroczystej masy, lekko zaokrąglona, zasłaniać linię oka i brwi, ale nie wychodzić poza nie. Okrągła twarz najkorzystniej wygląda w cienkiej oprawce o lekko skośnej górnej linii, unoszącej się ku skroniom. Twarz kwadratowa wymaga wydłużenia, najlepiej więc wybrać oprawkę prawie okrągłą, a tylko o owalnej linii. Osoby mające twarz trójkątną ze spiczastym

podbródkiem powinny wybierać wąską oprawkę o kształcie lekko skośnym i końcach uniesionych do góry, jednak bez ostrych kątów. Twarz prostokątna korzystniej wygląda, gdy wydaje się nieco szersza, należy więc wybrać oprawkę grubsza, o górnej linii prostej, a dolnej — zaokrąglonej.

Najlepiej, by córka sama określiła, jaki ma kształt twarzy. W tym celu powinna odślonić włosy i przyjrzeć się sobie w lustrze, może też narysować możliwie wiernie kształt swojej twarzy. Przy Twojej dyskretności pomocy, córka może narysować różne kształty oprawek, i zdecydować, która z nich jest dla niej najodpowiedniejsza. W sklepie pozwól jej też do woli przymierzać różne oprawki, doradzając, lecz nie narzucając swego zdania i nie tracąc cierpliwości. Dzięki wybranej oprawce córka przekona się, że okulary nie szpecą, lecz mogą być „twarzowe”.

lekarz odpowiada

CHOROBA WIENCOWA

ZOFIA Z. pisze: „Lekarz stwierdził, że mój mąż ma chorobę wieńcową. Oboje martwimy się, bo słyszeliśmy, że to ciężka przypadłość, ale prawie nic o niej nie wiemy”.

ODPOWIADA INTERNISTA

Naczynia wieńcowe serca odżywiają mięsień sercowy. Przy wysiłkach fizycznych, w okresie wzmożonej pracy serca ulegają one rozszerzeniu, ażeby pokryć zapotrzebowanie mięśnia sercowego na tlen. W okresie spokoju — ulegają zwężeniu.

Choroba wieńcowa (zwana również dusznicą bolesną —

angina pectoris) jest właśnie spowodowana niewydolnością tych naczyń. Charakterystycznymi objawami są bóle w okolicach mostka i lewego ramienia, złe samopoczucie, niepokój itp.

Podłożem powstawania tego schorzenia, które atakuje raczej mężczyzn niż kobiety, jest najczęściej nieregularny tryb życia. Napięcie nerwowe, przepracowanie, nieodpowiednie odżywianie, brak ruchu itp. mogą stopniowo doprowadzić do powstania choroby wieńcowej nawet w młodym i średnim wieku.

Palenie dużej ilości papierosów i picie alkoholu również sprzyja powstawaniu i rozwojowi choroby.

A jak się przed nią bronić? Przede wszystkim prowadzić uregulowany tryb życia. Pracownicy umysłowi powinni uprawiać gimnastykę, długie spacerować, lepsze sporty itp.

Należy także unikać zbyt dużych wysiłków nerwowych i przeżyć emocjonalnych oraz regularnie się odżywiać. Pokarmy winny być urozmaicone, ale należy ograniczyć spożywanie tłuszczy zwierzęcych i słodczy.

Trzeba również całkowicie zaniechać lub przynajmniej ograniczyć palenie papierosów i picie alkoholu. W lepszych postaciach i w początkowej fazie tego schorzenia wystarczy nieraz zastosowanie się do tych zaleceń, ażeby objawy choroby całkowicie ustąpiły.

W postaciach zaś zaawansowanego schorzenia stosuje się różnego typu preparaty rozszerzające naczynia wieńcowe, przeciwnieżdżycowe, a także przeciwnerwicowe. Oczywiście leczenie należy prowadzić pod stałą opieką lekarza specjalisty — kardiologa.

porady prawne

SUBLOKATOR A MIESZKANIE

HENRYK G. Z ŁOMŻY: „Przed dwoma miesiącami zamieszkałem u siostry, w mieszkaniu podległym Prezydium MRN. Zameldowany zostałem na pobyt stały, jako członek rodziny. Siostra za rok otrzyma mieszkanie spółdzielcze, chciałbym po jej wyprowadzeniu się, pozostać w obecnym lokalu. Zresztą projekty takie miałem od dawna, bo dałem siostrze część pieniędzy na uzupełnienie wkładu do spółdzielni mieszkaniowej, z tym, że ona pozostawi mi swoje mieszkanie. Słyszałem, że są przepisy, które nie pozwolą mi na objęcie mieszkania po siostrze. Czy tak jest istotnie i jakie e-

wentualnie pozostało mi wyjście?”

Umowa, jaką zawarłeś z siostrą jest nieważna, gdyż niedopuszczalne jest zawieranie prywatnych umów o odstąpieniu mieszkania pozostającego pod zarządem rady narodowej.

Przepisy zawarte w art. 60 ust. 2 Ustawy o Prawie Lokalowym z 30. I. 59 r. (Dz. Ustaw nr 47 z 1962 r. poz. 227) mówią, że jeśli główny lokator zwalnia lokal — obowiązany jest zabrać ze sobą wszystkie osoby dotychczas z nim zamieszkujące i zdać władzom wolne mieszkanie. Pozostawienie kogokolwiek w lokalu — upoważnia organ do spraw lokalowych do przeprowadzenia eksmisji.

W opisanym przypadku nie widzimy innego wyjścia jak poradzić Ci, abyś zapisał się do spółdzielni mieszkaniowej. A na razie będziesz musiał razem z siostrą wyprowadzić się i zamieszkać w jej nowym lokalu, względnie poszukać sobie jakiegokolwiek sublokatorskiego pokoju.

wypada nie wypada

STENIA: „Czy wypada zaprosić na studniówkę chłopca, którego mało znam? Podobno mi się on i chciałabym spędzić z nim ten wieczór”.

Jeśli wyczuwasz, że chłopcu zależy na Tobie, możesz go zaprosić. Upewnij się jednak przedtem, czy dyrekcja

szkoły zezwoli na zaproszenie obcych osób.

TADEUSZ: „Ukloniłem się na ulicy ojcu mojej sympatii. Po kilku godzinach spotkałem go znowu. Ukloniłem się po raz drugi. Czy właściwie się zachowałem?”

Należało tak postąpić gdyby to był nawet zwykły znajomy. — A cóż dopiero ojciec sympatii?

ODPOWIEDZ DLA UCZNIA: Beretu nie zdejmujecie się przy powitaniach na ulicy.

GOSPODYNI: „Często odwiedzają mnie znajomi w czasie kiedy mam zamiar przygotować kolację. Jak im

dać do zrozumienia, że nie chciałabym, aby uczestniczyli oni w rodzinnym posiłku?”

Na to nikt jeszcze nie wymyślił grzecznego a skutecznego sposobu. Życie towarzyskie wymaga pewnych ustępstw... Należy więc raczej uszczuplić porcję i zaprosić znajomych na kolację.

ANNA: „Córka zniszczyła książkę, którą pożyczyła od sąsiadki. Czy muszę odkupić książkę?”

Oczywiście. Jeśli jej nie można już dostać w księgarniach, porozum się z sąsiadką i zaproponuj odkupienie innej książki.

różne

BARBARA Z WARSZAWY

— Za przejazd pociągiem dziecka do lat czterech rzeczywicie nie płaci się. Natomiast za przewóz wózka dziecięcego, PKP pobiera opłatę według specjalnej taryfy. Opłata taka przy odległości do 30 km wynosi 7 zł., od 31 do 100 km — 11 zł., od 101 do 200 km — 15 zł., od 201 do 400 km — 20 zł., a powyżej 400 km 27 zł.

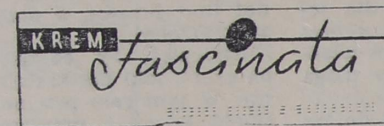
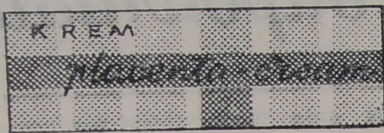
ANNA K. — Zarówno krwiodawcy honorowemu, jak i odpłatnemu, przysługuje zwolnienie z pracy w dniu, w którym oddaje krew, przy czym zachowuje on prawo do wynagrodzenia za ten dzień. Dokładnie wyjaśnij tę sprawę Uchwała Nr 4 Rady Ministrów, z dnia 8 stycznia 1965 r. (Monitor Polski Nr 7, z 12.III. 1965 r.).

Wezwanie o adres

1) Krystyna z G-u, pow. Słupsk; 2) Obojętna „Kasia” z Wiśniewa; 3) Stały Czytelnik z Imielna. Przysyłajcie adresy odpowiemy listownie.

W okresie zimowych chłódów szczególnie dbajmy o cerę...

„LECHIA” proponuje Wam w tym celu kilka znakomitych kremów biologicznych o wypróbowanym działaniu:



KREM „POLLENA”

zawiera wyciągi z pyłków kwiatowych, cenne dla zdrowia witaminy. Stosowany przy wiotczącej skórze, regeneruje ją i nadaje aksamitną gładkość. cena tuby 15 zł



PRODUCENT

Lechia

POZNAN

KREM „PLACENTA CREAM”

Doskonały krem odżywiający i odmładzający tkanki skóry. Nadaje się do każdego rodzaju cery i nie ustępuje renomowanym wyrobom zagranicznym. cena tuby 25 zł

KREM „FILODERMA”

Wysokowartościowy preparat kosmetyczny zawiera wyciąg z alg morskich posiada własności nawilżające i nadaje się do każdego rodzaju starzejącej się cery. cena tuby 18 zł

KREM „FASCINATA”

Nowoczesny uniwersalny preparat kosmetyczny, zalecany dla skóry bardzo wrażliwej. Odmładza się wielką skutecznością i szybkim działaniem. Posiada zdolności nawilżające. cena tuby 16 zł

Zadaje się we wszystkich drogeriach i sklepach kosmetycznych na terenie całego kraju. K 45

ZABRZANSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W ZABRZU UL. WOLNOŚCI 337

ZATRUDNI

robotników niewykwalifikowanych w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych na:

kopalni „Miechowice”	—	w Bytomiu-Miechowicach
„Mikulczyce-Rokitnica”	—	w Zabrze-Rokitnicy
„Ludwik-Concordia”	—	w Zabrze
„Zabrze”	—	w Zabrze
„Sosnica”	—	w Gliwicach-Ligota
„Makoszowy”	—	w Zabrze
„Gliwice”	—	w Gliwicach
„Bielszowice”	—	w Rudzie Śląskiej-Bielszowicach
„Knurów”	—	w Knurowie pow. Rybnik
„Szczygłowice”	—	w Knurowie-Szczygłowicach

Wynagrodzenie wg nowej podwyższonej tabeli płac obowiązującej w przemyśle węglowym.

Robotnikom zamieszkującym zapewnia się zakwaterowanie w Domach Górników oraz odpłatne pełne wyżywienie w stołówkach przy każdym Domu Górnika.

Robotnicy roczników poborowych korzystają z przywileju reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej, o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku.

Zgłaszający się winni przy sobie posiadać: Dowód osobisty, książeczkę wojskową względnie zaświadczenie o rejestracji wojskowej, legitymację ubezpieczeniową, zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy i świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Przyjazd — na koszt własny. W razie nieprzyjęcia do pracy ze względu na stan zdrowia lub braku dokumentów osobistych — powrót na koszt własny. K 46-0

ROBOTNIKÓW NIEWYKVALIFIKOWANYCH W WIEKU OD LAT 18 DO 40, DO PRACY POD ZIEMIĄ — ZATRUDNI KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „CZERWONA GWARDIA” W CZELADZI

Dla zamieszkujących zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Wynagrodzenie wg nowych stawek obowiązujących w przemyśle węglowym. Zgłoszenia osobiste przyjmuje Dział Zatrudnienia. I 47-0

BRUKARZY, MURARZY, ZBROJARZY, CIESLI, ŚLUSARZY DO ROBÓT TOROWYCH (regulacja rozjazdów) ORAZ ŚLUSARZY MASZYNOWYCH I SILNIKOWYCH, OPERATORÓW NA WALCE DROGOWE, agregaty pradotwórcze, spycharki „Mazur” wyciągi masztowe WBT-50 strugi drogowe, kotły asfaltowe, otaczarki pracowników do robót kanalizacyjnych oraz pracowników niewykwalifikowanych — zatrudni Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Przemysłu Węglowego w Katowicach, które prowadzi również roboty za granicą. Warunki pracy i płacy wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Przedsiębiorstwo gwarantuje bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych, bezpłatną odzież roboczą, zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu do stałego miejsca zamieszkania. Zgłoszenia osobiste względnie listowne przyjmuje Dyrekcja Przedsiębiorstwa — Dział Zatrudnienia i Płac Katowice, pl. Grunwaldzki nr 8, V piętro, pokój 539 tel. 370-51 wewn. 624. I 48

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej:

kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-68.

Exemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowej Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

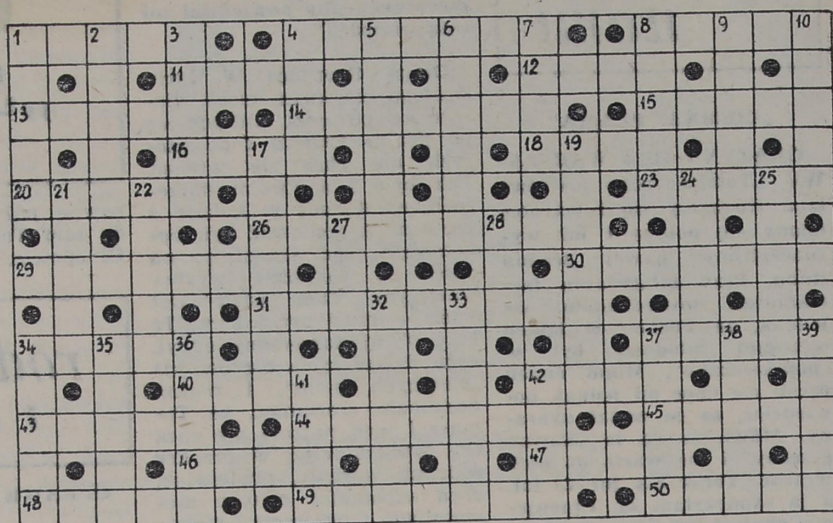
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 293 P-20

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 2/8.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



POZIOMO: 1) lampa błyskowa stosowana w fotografii, 4) wrzenie, niepokój, 8) największe jezioro Kujaw, 11) adnotacja w paszporcie nieodznaczona przy wyjeździe za granicę, 12) część świata, 13) sfilmowana powieść Prusa, 14) pek lnu, konopi albo welny przygotowanej do przedzenia, 15) miasto między Nowogardem a Białogardem, 16) przecinka leśna, 18) cztery mienie, 20) używana jest przy pracach kuchennych, 23) prymitywny płyn, 26) przydomek księcia gnieźnieńskiego Władysława, syna Mieszka Starego, 29) nazywana jest dźwignia handlu, 30) państwo na równiku, 31) sygnał do wieczornego apelu żołnierskiego, 34) zbiór map, 37) cichy głos, 40) stos, sarta, 42) duża wiązka, 43) fundator międzynarodowej nagrody dla wybitnych uczonych i twórców, 44) resztki, pozostałości, 45) kiepski u kłopa, 46) składnik powietrza, 47) polowanie, 48) handluje biletami przed kinem, 49) naczynie laboratoryjne, 50) ciemiezza, okrutnik.

PIONOWO: 1) figlarz, 2) ciastko z kremem, 3) sprzeczka, waśń, 4) wydarzenie, 5) miasto nad Sanem, 6) potomek wielkich przodków, 7) zasypka osuszająca, 8) zajezdnia, 9) pomocnik złodzieja, 10) niewzruszona podstawa, 17) jeden z codziennych posiłków, 19) patron kurator, 21) pracownik zbierający zamówienie ubezpieczeniowe, 22) część karabinu, 24) aromatyczny trunek, 25) córka Tantalusa zamieniona w skałę, albo tytuł poematu Gałczyńskiego, 27) ptak drapieżny, 28) skupia ponad 100 państw, 32) siedmioosobowy zespół wykonawców, 33) persona nr 1 na wyższej uczelni, 34) poeta polski (1838—1897), autor sonetów „Nad głębiami”, 35) miasto w woj. wrocławskim, gdzie powstaje nowe zagłębie miedziowe, 36) trasa, 37) zrzeczność, 38) taniec polski, 39) sąsiad Bułgara, 41) niegodziwiec, 42) moc.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redak-

cja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Wśród Czytelników którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI NOWOROCZNEJ Z NR 32/1984
brzmiał: Szczęśliwego Nowego Roku Wszystkim Czytelnikom Życzy Przyjaciółka

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

I nagroda — torebka damska — Danuta Przybylska z Leszna Wlkp.;
II nagroda — portfel — Jerzy Traczewski z Krzymowa;
III nagroda — długopis — Janina Wołkowska z Kostrzyna Odrzańskiego;

10 NAGROD KSIĄŻKOWYCH OTRZYMUJĄ:

1) Kazimiera Godek z Łodzi; 2) Ryszard Zieliński z Mszczonowa; 3) Bogdan Piątek z Kolobrzegu; 4) Felicia Szopna z Szamotuł; 5) Halina Jablonska z Radzionkowa; 6) Zofia Bogdanska z Warszawy; 7) Jan Buczak ze Zwierzynca n.W.; 8) Janina Skwara z Halinowa; 9) Danuta Rogacka ze Szczecina; 10) Lech Komorowski z Poznania

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe, lecznicze, „Zoładkowe” wysła ortopeda Zieliński Kraków Stradom 11. I 26-0

CHCESZ spiewać piosenki przy własnym akompaniamentem? Zapisz się na roczny kurs korespondencyjny nauki gry na gitarze akordeonie i fortepianie. Zgłoszenia na kartach pocztowych SPTM „Izomorf” Warszawa ul. Morskie Oko 2. Warunki wpisowe 20 zł, czesne 100 zł.

KOESPONDENCYJNE kursy księgowości, stenografii języków Łódź L. skrytka 297. I 35-0

OSRODEK Szkolenia Kursowego w Gnieźnie, Pocztowa 2 skrytka pocztowa 21 rozpoczął 3 stycznia 1989 r. kursy 8-miesięczny dla absolwentów szkół podstawowych, 3-miesięczny kroju szycia damskiego lekkiego gotowania i wypieku ciast. Dla zamieszkujących zakwaterowanie zapewnione. Zgłoszenia i informacje — Gnieźno skrytka pocztowa 21.

CEBULKI gladioli (mieczyków) wielokwiatowych w kolorach: białe, różowe, bordo, pomarańczowe, czerwone, szkarłatne, pasowe, kremowe, fosforescencyjne, morlowe, kłosa dala (georginie) pomponowe, kaktusowe, dekoracyjne w 10 odmianach. Wysyłki dokonuje za pobraniem pocztowym. Gladioli z odmiany najmniej 5 sztuk, dala 3 sztuki. Przesyłki poniżej 100 zł nie realizuje. Ogrodnictwo Radom, Ceramiczna 5 a. 50

Płynem do trwałej ondulacji

INCO



Celia

Bez pomocy fryzjera

łatwo i trwale ułożysz swoją fryzurę nie niszcząc włosów

Opakowanie:

2 buteleczki w kartoniku

- nr 1 z płynem do ondulacji
- nr 2 z utrwalcaczem

Cena 16 zł

K 43

Opowieść filmowa KIERUNEK BERLIN

Jerzy Passendorfer jest jedynym w Polsce reżyserem, który konsekwentnie podejmuje wyłącznie tematykę wojenną. Można by rzec, że od „Zamachu” poprzez „Skąpanych w ogniu” i „Barwy walki” do obecnie wyświetlanego filmu „Kierunek Berlin” nabrał już rutyny w „dowodzeniu” bitwami. Ta ostatnia jest najpoważniejsza.

„Kierunek Berlin” przedstawia marsz polskich żołnierzy I Armii WP nad Odrę i wielką bitwę — forsowanie rzeki. Trudno mówić tu o fabule — żołnierze wędrują, odpoczywają, giną, otrzymują z domu listy — radosne i tragiczne. Bohaterem jest żołnierska bracia. Wyróżniają się z niej kapral Naróg (Wojciech Siemion), porucznik Kaczmarek (Krzysztof Chamiec), plutonowy Walasek (Marian Łącz), szeregowy Bacioch (Michał Szewczyk) — wszyscy znani z „Barwy walki”. Zaczątek postaci kaprala Wojtka Naroga zjawia się jeszcze wcześniej — w „Skąpanych w ogniu”. Siemion wystąpił tam w maleńkiej roli zawodniackiego wiejskiego chłopaka, który miał jakieś wielce skomplikowane problemy z butami. Tu Wojtek jest już dojrzałym człowiekiem i starym żołnierzem — właściwie postacią wiodącą w filmie.

W oddziale są żołnierze z różnych stron, środowisk i formacji: kresowiak Ostrejko, warszawski powstańca Zalewski, chłopci ze zniszczonej wsi — Fronczak i Bagiński, wreszcie radziecki kapitan o nazwisku Polak, który dzięki temu właśnie został wcielony do polskiego oddziału.

Film ukazuje ułamek, jeden odcinek bojowej drogi tych żołnierzy,

fragment zwycięskich walk polskiego wojska, a to jest coś nowego w naszej kinematografii. Regularne oddziały wojskowe nie miały w drugiej wojnie zbyt wielu zwycięskich bitew. Rok 1939 był rokiem klęski, ale przecież i wtedy poszczególne walki wygrywali nasi żołnierze. W marszu na Berlin w 1945 r. wojsko polskie znów wystąpiło jako zwarta formacja. Końcowym etapem, tej drogi było ostateczne zwycięstwo. Właśnie pod tytułem „Zwycięstwo” zobaczymy za parę miesięcy drugą część tego filmu. Kapral Naróg i jego przyjaciele — ci którzy przeżyją — będą w Berlinie świętowali swój triumf.

B. CIECIERSKA



W ataku



Wróg próbuje kontratakować



SERWETKA SZYDELKOWA

Materiał: biały kordon nr 60, kawałek płócienka o długości 11 i pół cm, szydełko metalowe cienkie, dobrane tak aby robota wychodziła ścisła. Średnica serwetki około 27 cm.

Wykonanie: odrysować kółko na materiale. Podwlec kontur drobnym ściągciem przed igłą. Zakładać brzeg i obrobić gęsto półsłupkami.

1 rząd: 1 półsłupek, 8 oczek łańcuszka. Na całym obwodzie zrobić 84 takie pętelki.

2 rząd: 1 półsłupek na pętelce, 9 oczek łańcuszka, powtarzać na przemian.

3 rząd: 1 półsłupek na pętelce, 10 oczek łańcuszka.

5 rząd: 2 słupki dwa razy nawijane na pętelce, 4 oczka łańcuszka.

6 rząd: jak rząd 5. Słupki na słupkach.

7 rząd: jak rząd 6, z tym że 5 oczek zamiast 4.

8 rząd: 1 półsłupek na pierwszym z dwóch słupków, 10 oczek łańcuszka.

9 rząd: 1 półsłupek na środku łańcuszka, 10 oczek łańcuszka.

10 rząd: jak rząd 9.

11 i 12 rząd: jak rząd 7, ale słupki trzy razy nawijane.

13 rząd: 1 półsłupek na drugim słupku, 9 oczek łańcuszka.

14 rząd: 1 półsłupek na środku łańcuszka, 9 oczek łańcuszka.

15 rząd: jak rząd 13.

16 rząd: 2 słupki trzy razy nawijane na środku łańcuszka, 6 oczek łańcuszka.

17 rząd: 1 półsłupek na drugim słupku, 10 oczek łańcuszka.

18 i 19 rząd: 1 półsłupek na łańcuszku, 10 oczek łańcuszka.

Od jednego rzędu do drugiego przechodzić ściśniętymi oczkami, po łańcuszku. Zamiast pierwszego słupka dwa razy nawijanego, robić 3 oczka łańcuszka, a zamiast trzy razy nawijanego, robić cztery oczka łańcuszka. Zamykać rzędy 1 oczkiem ściśniętym.

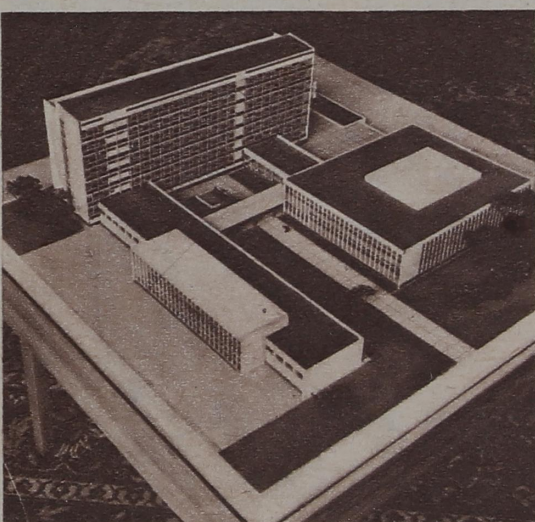
66 i INNE



Piękna postać wielkiej polskiej uczonoj, Marii Curie-Skłodowskiej patronuje młodej i dynamicznie rozwijającej się uczelni lubelskiej.



Mieszkancki nowoczesnego Domu Akademickiego we Wrocławiu czują się tu jak „u siebie”.



Przyszłość — tym razem jeszcze w kształcie makiet. Tak będzie wyglądało Studium Fizyki naszej najmłodszej wyższej uczelni Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.



Studencka poczta wędruje na sznurze do położonego niżej okna koleżanek. Figle studentów jak w „Lalce” Prusa. Co też jest w tym pudełku? Skrytki, kwiaty — a jeśli to tylko żart — miny dziewcząt świadczą, że przyjmą go na wesoło



NA WIOSNĘ...

Przed każdym nowym sezonem jesteśmy pełne obaw. Co też wymyślą dyktatorzy mody i czy wobec ich pomysłowości nie okaże się, iż nie mamy — w co się ubrać. Modele pierwszej tegorocznej kolekcji „Mody Polskiej” tzw. „prêt à porter”, a więc te, które kierowane są do produkcji i ukażą się w sprzedaży — rozpraszają nasze niepokoje. W modzie nie szykują się żadne rewolucyjne niespodzianki. Nasze zeszłoroczne płaszcze pozostają modne. Jeśli jednak zaplanowaliśmy kupno nowego płaszcza, powinien on przetrwać niejedno szaleństwo mody. Służyć nam powinien przez kilka lat — zawsze modny i elegancki. Takie właśnie modele wybraлиśmy z kolekcji „Mody Polskiej”. Proste, uniwersalne, niemal klasyczne. Zgodnie z lansowaną linią — podkreślają kobiecą sylwetkę, lekko dopasowane, w ramionach wąskie, dołem rozszerzone. Osoby szczuple akcentują talię paskiem. W ogóle paski bardzo modne. Mogą być z tego samego materiału co płaszcz — wówczas wiązane, ale najmodniejsze — szerokie, skórzane, najlepiej zamszowe. Taki pasek znakomicie umodni stary płaszcz czy kostium. Ale — przypominamy — paski wyglądają dobrze tylko przy smukłej sylwetce. Jeśli nasza figura nieco od niej odbiega

— lepiej wybrać płaszcz bez paska, fason zaś wyszczuplający, najlepiej o linii redingot; lekko wcięty już od biustu i nieco rozszerzony dołem. Uzyskuje się tę linię przez pionowe cięcia zarówno z przodu jak i z tyłu. Cięcia podkreślamy stębnówkami. Kołnierze najczęściej duże, z dużymi klapami. Zapięcia zarówno jedno jak i dwurzędowe. Tkaniny różnorakie. W dalszym ciągu bardzo modne tweedy. Nowością są kraty w materiałach o splocie jodełkowym. Do łask wróciły flausze i trzeba stwierdzić, że „stara” nowość” prezentowała się bardzo ładnie. Szczególnie pięknie wyglądały płaszcze beżowe. Po sezonie jesienno-zimowym, kiedy to lansowano kolor czarny i szary, upodabniający nas do żałobnych wdów — wiosną mają cechować barwy pogodniejsze. Przeważają jasne pastele, a najmłodniejszy chyba będzie kolor beżowy. Poza tym czerwony i granat.

Nadal ubieramy się krótko, ale co najwyższej odsłaniamy kolana. Nic ponadto. Mini nieaktualne. Stary, zbyt krótki płaszczek może teraz spełniać rolę żakietu. Bardzo modna jest długość 7/8 spod której widać rąbek spódnicy.

JADWIGA

Fot. Andrzej Pisarski

TEGO
Fot. S.